

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXV • NR 25 • 1 VIII 1982
CENA 15 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

POWSTANIE
WARSZAWSKIE

PRAWDA I LEGENDA

„Zeszyty Historyczne” nr 9

EGZAMINY WSTĘPNE

DLACZEGO WYBIERAM STUDIA NAUCZY- CIELSKIE

WITOLD SALAŃSKI

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu. 20 lipca. Skończyły się egzaminy pisemne. Jutro ustne. Niektórzy już odpadli. Wielu ma jeszcze nadzieję. Na pierwszy rok studiów może być przyjętych 725 kandydatów. Zgłosiło się 1350. Najmocniej obsadzone kierunki to pedagogika opiekuńczo-wychowawcza (6 kandydatów na 1 miejsce), filologia angielska (5,5), historia (3,5). Tylko fizyka jest deficytowa. W przeddzień egzaminów ustnych rozmawiam z pięćdziesięcioma młodymi, którzy, wybierając się do WSP w Opolu, podjęli jednocześnie decyzję co do przyszłego zawodu. Będą nauczycielami. Co skłoniło ich do wybrania profesji tyleż ciekawej co trudnej?

Atmosfera sprzyjała wynurzeniom. Cisza, spokój, koncentracja, mobilizacja. W domu akademickim „Mrowisko” prawie wszyscy w pokojach z książkami w ręku.

— To nie to, co w ubiegłym roku — mówi prorektor do spraw młodzieży, doc. dr Franciszek Marek. — Myśmy się wtedy nad nimi trzęśli jak nad małymi dziećmi, oni urządzali dyskoteki na 24 fajerki. Wrzaski, alkohol — od tego zaczął się ich kontakt z uczelnią. Myśleli, że studia to high life.



Fot. A. Marze

Przed nami jeszcze trzydzieści (oby słonecznych!) wakacyjnych dni. Możemy spędzić je jak fantazja — i portfel — dyktuje: nad morzem, jeziorami lub w górach, na działce, wycieczce, uprawianiu ulubionego hobby lub przy lekturze w cieniu starej lipy. O wypoczynku nad morzem piszemy na stronie 6—7. Tamże wakacyjny konkurs, do udziału w którym serdecznie zapraszamy.

W SEJMIE O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

W czasie posiedzenia Sejmu, zamykającego wiosenną sesję izby, wystąpił wicepremier **MIECZYSLAW RAKOWSKI**, przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego przy Radzie Ministrów (pełny tekst przemówienia przyniosła prasa codzienna). Ponieważ znaczenia jak najszybszego przywrócenia działalności reprezentacji pracowników, jaką są związki zawodowe, nie sposób przecenić — przytaczamy ten fragment jego exposé, w którym zawarty jest merytoryczny plan działań w tym zakresie.

„Komitet jako ciało rządowe, jedno z wielu ogniw administracji państwowej, miał prawo wypowiedzieć się w sprawie związków zawodowych w kontekście fundamentalnych interesów państwa — ale nie jest władny do określania zasad i struktur, na których winien się w niedalekiej przyszłości formować ruch związkowy. Jest to i pozostanie sprawą klasy robotniczej, jej woli i dążeń. W związku z tym uważamy, że nadszedł już czas, by sprawą przyszłości ruchu związkowego zajęło się przede wszystkim ciało społeczne. W uzgodnieniu z prezesem Rady Ministrów, przewodniczącym Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, komitet zwrócił się do Rady Państwa, z inicjatywy której powstał projekt nowej ustawy związkowej, z sugestią powołania społecznej komisji koordynacyjnej, która zajęłaby się przygotowaniem warunków dla odrodzenia ruchu związkowego.

Zdaniem komitetu, przejście do fazy odbudowy ruchu związkowego musi być jeszcze poprzedzone osiągnięciem choćby względnej zgodności w szeregu kwestii mających kardynalne znaczenie nie tylko dla ruchu związkowego, lecz przede wszystkim dla przyszłości socjalizmu w naszym kraju.

Do spraw i problemów wymagających osiągnięcia owej zgodności bez pozostawiania jakichkolwiek niedomówień, komitet zalicza:

— osiągnięcie porozumienia w kwestii modelu ruchu zawodowego i jego organizacyjnych struktur,

— ustalenie zasad, na których winny się opierać stosunki partnerskie pomiędzy pracodawcami i światem pracy. W świecie nagromadzonych doświadczeń nieodłączną częścią układu partnerskiego musi być określenie granic współodpowiedzialności związków zawodowych za społeczno-gospodarczy rozwój kraju,

— wyjaśnienie i sprecyzowanie pojęcia niezależności związków zawodowych. Niezależność wobec kogo? Wobec państwa, wobec administracji gospodarczej? Wobec partii politycznych? Do dziś istnieje w tych sprawach sporo niejasności,

— uzyskanie jednoznacznego poglądu na polityczność i apolityczność związków zawodowych,

— opracowanie odrębnych ustaw, które określa zasady reprezentacji interesów rólników indywidualnych, rzemieślników i innych osób prowadzących działalność gospodarczą,

— ponowne spojrzenie na projekt ustawy związkowej i ewentualne skorygowanie jej pod kątem doświadczeń minionych dwóch lat.

Zdaniem komitetu, bez wyjaśnienia powyżej zasygnalizowanych problemów odbudowa ruchu związkowego nie jest możliwa. Jakkolwiek nie należy tej sprawy odkładać na okres zbyt długi, pośpiech może okazać się także szkodliwy.

Wychodząc z założenia, że polski świat pracy nie może pozostawać zbyt długo bez swej zawodowej reprezentacji, że dokonująca się rewolucja w systemie zarządzania i kierowania gospodarką narodową może przynieść oczekiwane skutki pod warunkiem bezpośredniego i aktywnego w niej udziału wytwórców, Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów stoi na stanowisku, że proces budowy samorządu pracowniczego, o roli którego w naszym systemie społeczno-gospodarczym mówił dziś premier generał Wojciech Jaruzelski, musi ulec wyraźnemu przyspieszeniu. Stanowczo będziemy przeciwstawiać się tym przedstawicielom administracji gospodarczej, którzy chcieliby sprawować władzę w sposób dla siebie komfortowy, bez jakichkolwiek ciał przedstawicielskich wyłanianych przez tych, którymi kierują. Samorząd jest potrzebny nie tylko dla pomyslnego realizowania reformy gospodarczej. Samorząd to przede wszystkim rzeczywiste, nie formalne rozszerzenie demokracji robotniczej, to najlepsza z możliwych szkół wykształcania się rzeczywistego, nie demagogicznego, poczucia współodpowiedzialności za los zakładu i załogi, to wreszcie szansa na wyłanianie się autentycznych przywódców robotniczych (...)

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że właśnie to lipcowe posiedzenie Sejmu cieszyło się większym niż zwykle zainteresowaniem. Z jaką ofertą wystąpi władza na forum Sejmu w przeddzień Święta Odrodzenia, a jednocześnie w siedem miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego? Nie oczekiwaliśmy przy tym rewelacji, obietnic bez pokrycia, wszak tymi karmiono nas w ubiegłych latach do przesytu — z wiadomym skutkiem. Teraz — gorzko doświadczeni, dźwigający ciężar kryzysu, coraz powszechniej rozumiejący, że nie da się go ani przeskoczyć, ani przeczekać, że trzeba go pokonywać żmudną pracą — chcemy znać prawdę, tę na dziś i na jutro. Nasze bariery i szanse. Po prostu — perspektywy.

Otóż pod tym względem lipcowe posiedzenie Sejmu nie zawiodło oczekiwań: przedstawiono społeczeństwu takie szanse, realne perspektywy w różnych dziedzinach życia.

Przed wszystkim w sferze gospodarczej, budzącej największą troskę ludzi pracy. Sytuacja w tej dziedzinie jest nadal trudna, ale mamy już pewne oznaki przełamywania kryzysu.

Jak stwierdził premier Wojciech Jaruzelski w swym exposé, dobre wyniki osiąga przemysł wydobywczy, pomyslnie rezultaty uzyskuje również część przedsiębiorstw i branż przemysłów przetwórczych, te, które wykazują zaradność, potrafią zastąpić dotychczas importowane z Zachodu materiały i surowce krajowymi, bądź zmieniać technologię wytwarzania. Rozszerza się współpraca z krajami socjalistycznymi. Utrzymanie tych tendencji w gospodarce stwarza możliwość zahamowania wciąż jeszcze występującego regresu, osiągnięcia pod koniec drugiego półrocza poziomu produkcji z roku ubiegłego. Z takich przewidywań wychodzi rząd w pracach nad planem społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w latach 1983—85. „Chcemy — powiedział premier — aby była to trzylatka mocnego odbicia od dna”. Przy czym podstawowym zadaniem jest ożywienie, wzrost produkcji oraz lepsze spożytkowanie zasobów pracy.

Czy dostrzegamy „gołym okiem” owo drgnięcie gospodarki? Przyznajemy obiektywnie — do niedawna kompletnie puste półki sklepowe są jednak trochę pełniejsze. Czy zawsze za sprawą wzrostu produkcji? Premier nie ukrywa, że to: „Przeprowadzona w lutym podwyżka cen żywności, a także dokonujące się zmiany cen artykułów przemysłowych stopniowo zbliżają poziom dochodów ludności, do rozmiarów produkcji, do możliwości dostaw towarów i usług na rynek”. I komentując to zjawisko, dodaje, iż jest to: „przykry, ale nieuchronny powrót do ekonomicznych realiów”.

Te realia oznaczają jednak dla coraz większej liczby rodzin pusty portfel nie raz na długo przed pierwszym. Rząd dostrzega to. „Troską socjalistycznego państwa — powiedział premier Jaruzelski — jest nie dopuścić do rozszerzania się obszaru społecznego niedostatku”. I konkretnie: „Z tą myślą podniesione zostaną jeszcze w bie-

Dwa wydarzenia znalazły się ostatnio w centrum uwagi polityków i opinii publicznej. Pierwsze — trwająca od prawie pięćdziesięciu dni — izraelska agresja na Liban; drugie — kolejny wybuch szczególnie zaciętych walk na froncie irańsko-irańskim. Oba towarzyszy głęboki niepokój co do dalszego rozwoju i tak już mocno skomplikowanej sytuacji w tym niezwykle gorącym rejonie świata.

W cieniu konfliktu falklandzkiego, w cieniu piłki nożnej i mundialowego szaleństwa wojna irańsko-irańska uległa jakby zapomnieniu. Z tym większym zaskoczeniem przyjęte zostały doniesienia o irańskiej ofensywie pod kryptonimem „Ramadan” otwierającej nową fazę tego konfliktu. Wkroczenie wojsk irańskich na terytorium Iraku poważnie zaniepokoiło państwa ościennie. Jak donoszą z tamtego rejonu korespondenci, nad głowami krajów arabskich sasiadujących z Irakiem powiał istny wiatr paniki. W nie mniejszą panikę wpadli jednakże również ich zachodni sojusznicy. Iran Chomeiniego bowiem, gdyby też wojnę wygrał, stałby się w ich opinii hamulec rozwoju świata arabskiego. Podobne nastroje panują w Bagdadzie, w którym mówi się, iż Irak toczy o to wojnę decydującą, wojnę o przyszłość całego wręcz rejonu Zatoki Perskiej. Nic więc dziwnego, że na froncie dyplomatycznym ciesz się on wyraźnym poparciem krajów arabskich, dla których nie tyle sama wojna jest groźna, ile muzulmańscy fundamentaliści.

Po prawie dwóch latach walk wyniszczających oba narody, wiele wskazuje na to, że chyba nie będzie w niej jednak ani zwycięzcy, ani pokonanego. Nadal mimo to inicjatywa w tym konflikcie znajduje się w rękach wojskowych, a do jego rozwiązania na drodze politycznej dziś jest dalej niż przed kilkunastoma dniami.

Początkowy sukces armii irańskiej usztynił stanowisko Iranu, trudno także przypuszczać, aby Irak zaproponował kolejny rozejm póki wojna toczyć się będzie na jego własnym terytorium. Toteż cena tej wojny z pewnością będzie wyższa niż się obecnie przypuszcza. Choć czynnie angażują się w nią tylko dwa narody, to w rzeczywistości dotyka ona jednak większość państw arabskich. Już teraz stała się problemem sympatii politycznych i naro-

KRAJ

PERSPEKTYWY

żącym kwartale najniższe płace, renty i emerytury oraz zasiłki rodzinne. Wzrosną także fundusze na pomoc społeczną”. Ponadto do końca bieżącego roku wstrzymane zostają podwyżki cen urzędowych tj. ustalanych centralnie. Ale obok tych urzędowych istnieją ceny umowne, w wielu przypadkach windowane bez żadnego uzasadnienia. Premier określa to zjawisko dobitnie jako „rozbój cenowy” i zapowiada skuteczniejszą niż dotychczas walkę z takimi praktykami.

W czasie posiedzenia Sejmu W. Jaruzelski raz jeszcze potwierdził wolę kontynuowania reformy. „Rząd będzie konsekwentnie wprowadzał reformę gospodarczą (...) Od reformy nie może być, nie będzie odwrotu. Ta część kadry zarządzającej, która tego nie rozumie lub rozumieć nie chce, będzie musiała odejść”.

Reformy nie sposób jednak przeprowadzać wyłącznie siłami kadry kierowniczej, bez zaangażowania ludzi pracy. O jej powodzeniu decydować będzie także działalność samorządów pracowniczych. Takie jest stanowisko rządu. I znowu konkretna perspektywa czasowa: „W ciągu najbliższych trzech miesięcy powinny one stać się autentycznym, odpowiedzialnym partnerem w zarządzaniu większością przedsiębiorstw. Samorządy dają szansę pobudzania produkcyjnych inicjatyw, przedsiębiorczości załóg”.

Ale nie tylko. Samorządy to również szansa autentycznego rozwoju demokracji socjalistycznej. Także w szkołach i wszystkich placówkach oświatowo-wychowawczych. Trzeba o tym pamiętać i wyciągnąć wnioski dla codziennej praktyki. (Do tematu tego wracać będziemy na łamach „Głosu”). Z problemem rozszerzania ludowości wiąże się sprawa związków zawodowych. Temat, rzecz zrozumieliśmy, szczególnie interesujący naszych Czytelników. Toteż poświęcamy mu na tej stronie odrębne miejsce, przedstawiając fragment sejmowego wystąpienia wicepremiera Miecysława Rakowskiego. Tutaj wspomnijmy tylko, iż sygnalizując ten „ważny i wielce złożony problem” premier Jaruzelski podkreślił dobitnie: „Jedno jest niewątpliwe — związki zawodowe powinny być samorządne i niezależne od administracji. Powinny troszczyć się w zakładach pracy oraz w poszczególnych gałęziach gospodarki o sprawy ludzi pracy, respektować nor-

my statutowe oraz konstytucyjne zasady socjalistycznego państwa”.

Nie ustalono dotychczas konkretnych perspektyw czasowych w sprawie wznowienia działalności związków zawodowych. Na takie decyzje przyjdzie nam, niestety, jeszcze poczekać. Władze mają jednak pełną świadomość, tego, że: „Ruch zawodowy musi się odrodzić. Jest on klasie robotniczej, ludziom pracy żywotnie potrzebny. Władza socjalistycznego państwa — jak powiedział premier — wyjdzie tej potrzebie aktywnie na spotkanie”.

Sądząc zresztą z dotychczasowych poczynąń WRON, zmierzających krok po kroku do normalizacji życia w kraju, można żywić nadzieję, iż nie jest to perspektywa zbyt odległa. Świadczyć o tym może również konsekwentne uchylanie rygorów stanu wojennego. Przewodniczący WRON powiedział w wystąpieniu sejmowym: „Dążymy i dążyć będziemy do tego, aby praca stanu wojennego stosowane były w sposób możliwie najbardziej oszczędny, zgodny z polską mentalnością, z socjalistyczną kulturą polityczną”. I nie są to słowa bez pokrycia. W przeddzień Święta Odrodzenia Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego podjęła decyzję o dalszym złagodzeniu rygorów stanu wojennego, m.in. zwolnieniu większości internowanych, w tym wszystkich kobiet. I, co szczególnie optymistyczne, z trybuny sejmowej padła zapowiedź możliwości zawieszenia stanu wojennego jeszcze przed końcem bieżącego roku. Spełnienie tej zapowiedzi zależy, oczywiście, od nas wszystkich. Od społeczeństwa i od władz na każdym szczeblu działania. Takiego działania, które sprzyjać będzie porozumieniu narodowemu. Toteż nie bez racji premier Jaruzelski zauważył, iż „Miarą jakości administracji państwowej jest zaufanie społeczeństwa do ludowej władzy”. I zapowiedział, iż: „Rząd będzie nadal konsekwentnie zmierzał do eliminowania wszystkiego, co to zaufanie podważa”.

Gdyby chciał krótko scharakteryzować exposé wygłoszone na forum Sejmu, należałoby — powtarzając za posłem Kazimierzem Barcikowskim — powiedzieć, iż jego myślą przewodnią było otwarcie ku wszystkim Polakom upatrującym w programie reform państwowości i życia społecznego drogi do odrodzenia socjalizmu w Polsce jako ustroju sprawiedliwości społecznej.

„Są — powiedział premier — w naszym społeczeństwie głębokie podziały. Jest wiele urazów. Nikt tego nie ukrywa”. Ale: „Socjalistyczną Polskę budować można tylko w warunkach szerokiego autentycznego porozumienia narodowego”. I dalej: „Naszemu krajowi potrzebne jest rzeczywiste porozumienie, wykluczające tylko tych, którzy w konfrontacji, podważaniu socjalistycznej państwowości widzą nadal swój główny cel”.

Właśnie z tej idei zrodziła się deklaracja Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Sojusznicznych z udziałem przedstawicieli ugrupowań katolików świeckich, deklaracja w sprawie utworzenia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. I to jest nasza największa szansa. Szansa i perspektywa. (DCh)

ŚWIAT

CZUŁY PUNKT

dowościowych, a co może przynieść w niedalekiej przyszłości, trudno na tym etapie konfliktu przewidzieć. Spekuluje się więc w stolicach, dla kogo sukces wojsk irańskich byłby najbardziej korzystny, jakie znaczenie niosłoby dla rynku naftowego, jakie skutki miałyby wygrana Iranu Chomeiniego dla, jak to się określa za Oceanem, strategicznego bezpieczeństwa USA i jego sojuszników. A póki co dwie liczące po 100 tys. żołnierzy armie przygotowują się do stoczenia największej ponoć bitwy od czasów II wojny światowej. Jak na ironię, obydwie pod hasłami świętej wojny.

Nieszczęściem konfliktu irańsko-irańskiego jest przedziwny konglomerat polityki i religii popartej z jednej strony niespotykanym fanatyzmem. Tragedią natomiast innej wojny, toczącej się w Libanie jest to, że dyskutuje się nie o tym, jak położyć kres izraelskiej napaści na suwerenne państwo, lecz nad tym, co zrobić z Palestyńczykami i OWP. Niewielu ma dziś wątpliwości, o co rzeczywistość w tej wojnie chodzi. Dlatego nie bez przyczyny nazwano ją — walką na śmierć i życie. Jak kiepski żart brzmią w tym świetle zapewnienia Waszyngtonu o głębokim zatroskaniu wydarzeniami w Libanie. Tym bardziej że to właśnie Stany Zjednoczone nie od dziś, nie po raz pierwszy popierają izraelskich jastrzębi, że to Biały Dom postawił veto wobec rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ potępiającej tę piątą wojnę bliskowschodnią prowadzoną przez Iz-

rael i nakazującej agresorowi wycofanie się z Libanu. W efekcie czwarta część Libanu leżała w gruzach, Bejrut Zachodni, ostatnia bodaj wyspa palestyńskiej samodzielnosci, płonęła, a wszyscy z niepokojem oczekują ostatecznego izraelskiego szturm na tę część miasta.

Trwa natomiast nieustający, jak to określił komentator „Le Figaro”, balet dyplomatyczny. Ale jego efekty nadal są mizerne, impas w rozmowach na temat rozwiązania konfliktu jest bowiem wyraźny. Libia radzi okrażonym Palestyńczykom popełnić raczej zbiorowe samobójstwo niż poddać się czy wycofać z Bejrutu, Syria odmawia przyjęcia ich na swoim terytorium, w USA rozważa się możliwość wysłania do Libanu piechoty morskiej, która miałaby dopilnować ewakuacji Palestyńczyków, OWP zgadza się na wycofanie z Libanu, ale nie ma dokąd itp. itd. I co? Ano nic. W Bejrucie Zachodnim brakuje lekarstw, wody i żywności. Izraelskie czołgi jak stały, tak stoją. Zmienia się tylko tyle, że jest ich tam coraz więcej. Jednego natomiast z pewnością nie brakuje — słów współczucia i moralnego poparcia dla Palestyńczyków. Dobrze i to, choć słowami zdaje się nikt im ojczyzny nie przywróci. Czyżby więc nadal miały to być „zbędny” lud?

Obydwie wojny łączą co najmniej dwie cechy wspólne. Po pierwsze — bardzo wyniszczający charakter działań, po drugie — cel, ku któremu zmierzają. Na obu frontach bowiem dąży się właściwie do obalenia rządów przeciwnika, do takiej ich zmiany, która by bardziej sprzyjała interesom napastnika. Cóż, nie pierwszy to raz jesteśmy świadkami załatwiania spornych problemów na drodze militarnej. W tej części naszego globu ta metoda jednak wydaje się być szczególnie preferowaną przez rządy i polityków. Bliski Wschód nigdy nie był regionem spokojnym. Zadziwiająco do obszar świata, w którym, „aby przełamać impas, potrzebna jest wojna”. Dwie wojny toczące się naraz zdają się potwierdzać ten smutny wniosek. Ale jak długo jeszcze ten czuły punkt na mapie świata płonąć będzie w ogniu walk? Czy rzeczywiście nie ma innej drogi rozwiązania spornych kwestii? Te pytania na pewno retoryczne nie są. (ws)

NASZYM ZDANIEM

To, że nauczyciele są obiektem stałej i czujnej obserwacji ze strony całego społeczeństwa — jest jawiskiem w pełni zrozumiałym i uzasadnionym. Nikomu bowiem nie jest i nie może być obojętna sylwetka moralna i intelektualna, a także przygotowanie fachowe ludzi, którym powierzone zostało modelowanie osobowości młodego pokolenia; moich, twoich, naszych synów i córek.

I niezależnie od tego, jak wielkie błędy wychowawcze sami popełnialiśmy; a także jakie „wzory moralne” mielibyśmy do zaproponowania własnym dzieciom — od nauczycieli oczekujemy, i oczekujemy słusznie, że nie będą się im zdarzały pedagogiczne niewypały, że będą stanowić rzeczywisty wzór obywatela i człowieka, i dobro dziecka, dobro szkoły stawiać będą zawsze ponad swoje sprawy prywatne.

Na nauczycieli patrzą więc wszyscy; patrzą uważnie i krytycznie. I słusznie. Wewnętrzna zgoda na poddanie się owej obserwacji musi być zatem niejako wpisana w ten zawód i każdy, kto wybiera pracę nauczycielską, powinien akceptować fakt, iż przestaje być osobą prywatną staje się osobą publiczną.

Rzecz jednak w tym, że owa — z góry założona — gotowość na poddanie się społecznej kontroli i krytycznej ocenie nie może być rozumiana jako przyzwolenie na wszystkie dowolnie i beztrudno formułowane opinie, jako pokorne podporządkowanie się wszystkim oskarżeniom mogącym się znaleźć w głowie różnych „naprawiaczy” naszego systemu oświatowo-wychowawczego. A nie są to przypadki odosobnione.

CHŁOPCY DO BICIA

Oto nie tak dawno na fali programu II Polskiego Radia, pan Piotr Lignar dał próbkę takiej właśnie radosnej twórczości, której celem miało być ukazanie społeczeństwu, jakim to niewydarzonemu, niedouczonemu, bezmyślnemu pedagogom powierzona została nasza młodzież.

Recepta na zmontowanie takiej audycji jest dość prosta. Bierz się dowolne nagranie, wycina z niego odpowiednie fragmenty, dorabia do nich mniej lub bardziej logiczny, byle złośliwy komentarz. Na końcu „wstawia się” parę uogólnień mających wobec niezorientowanych słuchaczy zaświadczyć po pierwsze — o znajomości zagadnienia przez autora audycji, po drugie — o jego pełnym obywatelskiej troski zaangażowaniu w sprawę. Całość opatrzyć się uwaga, że: „oczywiście skrytykowanie oburza się, ale...”

Audycja p. Lignara była zrobiona stricte wedle tego wzoru. Za „chłopców do bicia” tym razem posłużyli autorowi nauczycielki biorące udział w gdzieś tam nagranej dyskusji o związkach zawodowych. Pojedyncze, wyrwane z kontekstu, ich wypowiedzi p. Lignar poddawał analizie, której celem było zbudowanie na tym tle „sylwetki moralno-intelektualnej” osoby wyopiewającej się. Jeśli więc dyskusjantka mówiła o trudnościach w zaopatrzeniu, o tym, że nauczycielki, zwłaszcza na wsi, mają trudności ze zdobyciem podstawowych produktów, bo w godzinach pracy nie mogą — jak inni — stanąć w kolejce, p. Lignar białad oburzoną o czym to myślała nauczycielka; nie o dzieciach, lecz o zakupach! Szkoły się wala, a pedagodzy troszczą się o zawartość własnych garnków! Ba, akceptują to, że inni chodzą do kolejek w czasie godzin pracy...! Żal im tylko, że sami tego nie mogą. I w tym duchu dalej.

Po przeprowadzeniu takiej wiwisekcji p. Lignar przeszedł do wniosków ogólnych, z których wynikało, że: po pierwsze nauczyciele są jacy są (to znaczy fatalni), bo dobór do zawodu odbywał się do niedawna nie na podstawie faktycznych umiejętności dydaktyczno-wychowawczych kandydata tylko na podstawie znikomego zgodyności jego postawy z kryteriami ideowo-politycznymi. Jednak i te okazały się pozorami, bo ostatnie wydarzenia udowodniły, iż ze światopoglądem zarówno nauczy-

cieli jak i młodzieży nie jest najlepiej. W rezultacie mamy gromadę niedouków, w dodatku o wątpliwej sylwetce moralno-politycznej.

Polemika z taką metodą mijałaby się z celem. Jest to bowiem metoda tyleż śmieszna, co nieuczciwa. Śmieszna, bo w gruncie rzeczy dokładnie nie wiadomo, czemu właściwie ma służyć ta zbitka niespójnych i wzajemnie sprzecznych elementów; nieuczciwa — gdyż autor chyba orientuje się, iż w dyskusji o roli związków zawodowych nauczyciele w sposób całkowicie zasadny mówią też o swoich „warunkach bytowych”. Jest zatem co najmniej nierzetelnością poddawanie fragmentów dyskusji — bez wyjaśnienia jej pełnego przebiegu i tematu — analizie dokonywanej z zupełnie innego niż temat debaty punktu widzenia. Tak więc cała ta audycja nie warta byłaby najmniejszej wzmianki, gdyby nie fakt, że Polskie Radio dociera do milionów słuchaczy i każde, także i nieodpowiedzialne słowo nabiera ogromnego ciężaru gatunkowego; jak również gdyby właśnie wspomniana audycja nie była przykładem pewnego niedobrego stylu mówienia o nauczycielach w środkach masowego przekazu w ogóle.

Bo nie ulega wątpliwości, że — obok, stosunkowo rzadkiej prezentacji nauczycieli godnych uznania — zarówno prasa, jak i radio czy TV pokazują nam na ogół pedagogów w mało korzystnym świetle. Co więcej, w obiegu funkcjonują w zasadzie dwa wzory; świetlana postać siłaczki (to rzadziej) lub smutna karykatura tego, co chcielibyśmy nazwać wychowawcą. Tertium non datur.

Żle się też na ogół mówi o oświacie, o szkole, o jej efektywności. Ma to swoje uzasadnienie; wiadomo, że w naszym oświatowym świecie dzieje się nie najlepiej, z drugiej zaś strony, że jednym z obowiązków i celów prasy z kolei jest ukazywanie peknąć w ścianach naszego domu, sygnalizowanie zagrożeń. Ale ten negatywny schemat, jaki panuje w prezentowaniu nauczycieli głównie jako niedouczonych przeciwników o dość wątlm kregostupie grozi poważnymi konsekwencjami. Przede wszystkim generalnym wykrzywieniem w opinii społecznej obrazu szkoły, a co za tym idzie zniszczeniem i tak nadwątlonego zaufania do niej. Skutki takiej praktyki łatwe są do przewidzenia, zresztą jej częściowe plony już zbieramy. Po drugie wyrządzeniem krzywdy ludziom nie zasługującym na takie pogardliwe oceny.

O cóż nam więc chodzi? Czy o to, aby szkoła i nauczyciele stanowili wyłącznie przedmiot społecznej adoracji, zaś wszelkie uchybienia okrywane były tajemnicą? Nie podobnego. Sami dobrze wiemy, że w szeregu nauczycielskich znalazło się wiele osób, które być tam nie powinny. Wiemy też, że trudne warunki bytowe nauczycieli nie sprzyjały ich „dźwiganiu się w górę”; przeciwnie, często zmuszały do rezygnacji z ideałów na rzecz zgoła przyziemnych spraw dnia powszedniego.

Że tak jest, wiedzą i sami, co świąteliści, nauczyciele Stanowi to zresztą problem, którego rozwiązanie nie jest wcale łatwe. Przez wiele lat polityka kadrowa w oświacie była fatalna (aczkolwiek nie z przyczyn, o których mówił p. Lignar). Niska pozycja, na jaką zepchnięto ten zawód, sprawiała, że przychodzili do niego różni ludzie, kierujący się często dalekimi od rzeczywistych zamiarów pobudkami. Ale to przecież nie oznacza, że wszyscy są tacy. Co więcej. Wielu z tych, którzy wybrali ten zawód bez entuzjazmu, raczej z braku innych perspektyw, dziś stało się nauczycielami z prawdziwego zdarzenia; pedagogami, na których można liczyć. I o tym warto wiedzieć.

Naprawę oświatowej Rzeczypospolitej trzeba zacząć, to pewne. Ale zacząć w sposób mądry, poprzez stwarzanie warunków, w których wartościowi nauczyciele znajdowaliby pełną szansę dla dobrej roboty, a zawód stałby się na tyle atrakcyjny, aby garnęli się do niego kandydaci ze znakiem Q. W tym kierunku idzie zresztą uchwalona niedawno Karta Nauczyciela. Natomiast nieustanne i nieodpowiedzialne oskarżanie szkoły prowadzi donikąd. A właściwie do obniżenia jej prestiżu z jednej strony i odstraszania od niej ewentualnych kandydatów na nauczycieli — z drugiej.

I jeszcze jedno. Niewątpliwie potrzebna jest weryfikacja kadr nauczycielskich. Wynika ona także i z ustaleń Karty. Ale rzecz w tym — jaka weryfikacja? Co powinno być przedmiotem kontroli? Dochodzą sygnały, że w niektórych środowiskach weryfikacja staje się pretekstem do załatwiania personalnych rozgrywek. Trzeba by więc pilnie czuwać, aby przegląd kadr odegrał rzeczywistą rolę sita, które odsiewa tylko „plewy” a nie środka, za pomocą którego będzie można pozbyć się ludzi z różnych względów niewygodnych. I w tym właśnie zakresie pomoc prasy mogłaby okazać się bardzo cenna. Prasa dociera bowiem często tam, gdzie kontrola resortu czy kuratorium dotrzeć nie może. Natomiast ośmieszanie nauczycieli, zwłaszcza zaś ośmieszanie bezpodstawnie, budzić musi powszechny sprzeciw. Chodzi wszak o wychowawców naszych dzieci.

WIDZIANE OD WEWNĄTRZ

Od pewnego czasu słychać nieustanne rozważania na temat — jacy jesteśmy — jako Polacy, obywatele naszego jedynego miejsca na Ziemi oraz każdy z nas z osobna. Rzecz cała jednak na mniej czy bardziej płodnym zastanawianiu się nad sobą bynajmniej się nie kończy. Wszyscy poddawani jesteśmy przecież także różnym ocenom z zewnątrz.

Nauczyciele postawieni zostali ostatnio pod pręgierzem szczególnie ostrej krytyki. Wiele w niej bezpodstawnych uogólnień, przesady, ocen pochopnych i krzywdzących. Ale czy wyłącznie? Czy są to oskarżenia tak całkiem pozbawione podstaw? Pytanie to stawiają sami nauczyciele. Oto w listach, które zaczęły napływać do redakcji o niepokojących zjawiskach w tym zawodzie, piszą sami zainteresowani. Sygnalizują zjawiska nie tak znowu rzadkie i jakże smutne...

Ponieważ nie sprawdziłam podanych w listach faktów, nie posłuży się tym razem konkretnymi nazwiskami osób i nazwami szkół. Nie to jest tu zresztą najważniejsze. Sprawa „winy i kary” zajmą się — mam nadzieję — odpowiedzialni wizytatorzy kuratoriów oświaty. W tym miejscu istotne są postawione przez autorki listów pytania.

NADAWCA BĘDZIE INNY

Minał właśnie kolejny czerwiec kończący rok szkolny — pisze nauczycielka zasadniczej szkoły zawodowej z dwunastoletnim stażem pracy — nie wiem, a raczej nie chcę wiedzieć, w jakim nastroju przyległ go nauczyciele innych szkół. Czy są zadowoleni z prac, które na ich rzecz wykonali uczniowie? Czy przeliczają wydłużone od nich korzyści materialne, nie tylko te za promocję, czy też bilansują wynagrodzenie, które otrzymaliby, gdyby nie znalazł się ktoś, kto potrafił udowodnić im opuszczenie stanowiska pracy w czasie planowych, płatnych zajęć z młodzieżą? U nas te i inne zarzuty kierowane są stale pod adresem jednego nauczyciela, ale wszystko jest od lat tuszowane na konferencjach słowami dyrektora: „lepiej już do tego nie wracać”. Rodzi się refleksja, czy nie należałoby stworzyć komisji, względnie wykorzystać osoby już zatrudnione w kuratoriach do spraw kontaktów ze szkołami aby zajęła się tym problemem? Przecież nauczyciele nie pójda skarżyć (nawet nie wiem, do kogo się zwrócić) — na dyrektora, który nie stosuje się do zarządzeń i nie wyciąga konsekwencji w przypadku ewidentnych — jak mi się wydaje — przestępstw nauczyciela.

U mnie teoretycznie epoka „jedynego racji”, mija, gdyż mój dyrektor odchodzi na emeryturę. Przyjdzie nowy, ale co z tego? Krzyżys paliwo wy trwa, a nauczyciel, o którym wspominałam wyżej, oprócz funkcji przewodniczącego związku zawodowego, członkostwa partii, jest jeszcze sezonowym pracownikiem CPN.

Nie wiem, co będzie dalej, ale dziwi mnie postawa obecnego (jeszcze) dyrektora, który zabiega, aby jego następcą został jeden z nauczycieli naszej szkoły. Czyżby bał się, że jego ugór wypiełi ktoś wreszcie, a wtedy... po nitce do kłębka. Przecież stale uswiadczam się nam, że ekscesy jednego świadczą o szkole, a grono „swojemu” też może coś wytknąć.

W przepisach podano wyraźnie, że rozdziałem nagród zajmuje się rada pedagogiczna. Jak to przebiega u nas? W tym roku nie wiem i wolę nie wiedzieć, ale znam przebieg spotkań „wybrańców”, którzy zajmowali się rozdziałem nagród przez ostatnie dwa lata. Aż wstyd pisać! Może powinienam zmienić pracę, choć to nie tylko ja jestem oburzona. Nasze konferencje od kilku już lat są lepsze niż sławny „Muppet show”.

Gnębi mnie jeszcze jedna sprawa — czy rada pedagogiczna ma prawo zmienić ocenę końcową „z takiego rosyjskiego” uczniowi dlatego, że zapowiada się na dobrego fachowca? Ucząca domagała się egzaminu komisyjnego, ale sprawę przegłosowano i wpisano „Dst”. Inni uczniowie musieli się mocno natrudzić, by otrzymać taką ocenę. Sprawa ta jest udokumentowana w księdze protokołów — nowej, bo stara zniknęła! Był w niej protokół z zebrania rady pedagogicznej po nadejściu do naszej szkoły listów opisujących rozgrywki sportowe pijanych nauczycieli na sali gimnastycznej. Fakt ten potwierdził nauczyciel wf.

Oto część tylko prawdy o mojej szkole. No cóż, będę musiała „przystosować się” i też zacząć wygodnie żyć. Może po jakimś czasie będę bohaterką takiego listu, ale nadawca będzie inny.

SERCE MATKI

Już od dwunastu lat pracuję w zawodzie nauczycielskim. Przedtem liceum pedagogiczne, studium nauczycielskie, potem studia wyższe. Moja osobiste życie nie układało się pomyślnie. Sama wychowuję trzynastoletniego syna. W trzeciej klasie szkoły podstawowej okazało się, że ma on

kłopoty z dysgrafią. Zbyt późno, by wyleczyć to u dziecka. Wiosną 1980 roku otrzymaliśmy wreszcie własne upragnione mieszkanie i syn mój w klasie piątej musiał zmienić szkołę. Już w pierwszych kontaktach z nową wychowawczynią zauważyłam jej awersję: „zawsze najgorszych muszę dawać do mojej klasy...”

Wiedząc o słabych postępach syna w nauce, próbowałam wyjaśnić jej powody tego stanu rzeczy. Rozmawiałam też z dyrektorem szkoły. Przekonałam się wówczas, że wychowawczyni jest jeszcze gorzej ustosunkowana tak do ucznia jak i do mnie. Gdy po kolejnej przebieży chorobie syn wracał do szkoły, sugerowała przed całą klasą, że był... na wagarach.

23 czerwca br. spotkał mnie cios. Przy padkiem dowiedziałam się, że syn nie otrzymał promocji do klasy ósmej. Natychmiast pobiegłam do wychowawczyni. Oceny niedostateczne z języka polskiego, rosyjskiego i matematyki. Dopiero teraz dowiedziałam się od pani dyrektora, że syn mój opuszczał ostatnio lekcje języka rosyjskiego. Kiedykolwiek pytałam nauczycielkę matematyki o postępy chłopca, zawsze lekceważąco machnęła ręką, mówiąc: „nic nie umie”. Od dwóch lat ma on korepetycje z matematyki i wiem, że nie zasługuje na ocenę niedostateczną. Nawet z ostatniej klasówki otrzymał „czwórkę”, którą nauczycielka zamazała w dzienniku przed posiedzeniem rady pedagogicznej.

Teraz spokoju mi nie dają pytania: dlaczego wychowawczyni klasy nie powiedziała mi o niebezpiecznej sytuacji, dlaczego nie powiedziała mi, że syn nie przychodzi na rosyjski, dlaczego o niepromowaniu nie poinformowała mnie wcześniej, dlaczego w czasie kilkakrotnej choroby syna nie zainteresowała się, co się z nim dzieje (do innych dzieci wychowawczyni wysyłała delegację z klasy), dlaczego nie zainteresowała się sytuacją materialną rodziny dziecka, dlaczego nie otrzymałam żadnej pomocy socjalnej dla syna, o jaką zwracałam się do dyrekcji szkoły?

Od dyrektora szkoły otrzymałam tylko taką odpowiedź: „nic się nie stanie, jeżeli powtórzy rok nauki w klasie siódmej”. Mieszkam w bardzo bliskiej odległości od szkoły, a pracuję w sąsiedniej szkole podstawowej, odległej o 200 metrów — nie byłoby więc problemu z dotarciem do mnie, gdyby chciało!

Wnioski nasuwają się same: najłatwiej i najprościej stawiać oceny niedostateczne, bez głębszej analizy zrobić z ucznia wagarowicza i chuligana — przekreślić go jako człowieka, wmawiając mu to codziennie. Wychowawczyni pofatygowała się nawet do szczerpawej ZHP, twierdząc, że nie powinni zabierać syna na obóz letni. Dlaczego? Awersja wychowawczyni klasy przyczyniła się do niepromowania ucznia — niewygodnego najlepiej pozbyć się, zamiast mu pomóc!

Nigdy nie broniłam syna, jako ucznia, lecz uważam teraz, że szkoła i wychowawca nie dopilnowali obowiązków, jakie nakłada na nich praca pedagoga. Sama starałam się pomóc chłopakowi, któremu los nie szczędził upokorzeń. Przez dwa lata non-stop korepetycje z matematyki, kontrola zeszytów i na bieżąco sprawdzanie wiadomości z poszczególnych przedmiotów, dyktanda itd. Syn mój nie będzie naukowcem, ale byłby dobrym fachowcem w swoim zawodzie.

Boli mnie, serce matki, gdyż zarówno mnie, jak i jemu odebrano rok z życia. Czy to pomoże w naszej sytuacji? Czy są jeszcze nauczyciele z prawdziwego zdarzenia? Wielu wśród nas jest zakłamanych, nieuczciwych, zawistnych, nie zasługujących na miano nauczyciela. Zawsze dbałam o dobro „swoich dzieci”, które ucze, starałam się nigdy nikogo nie skrzywdzić. Czy teraz mogę cieszyć się, że lubią mnie „moje dzieci”? Czy mogę pracować i spokojnie patrzeć na sło, które dzieje się tak blisko mnie i mojego serca? Czy powinienam wśród nich pracować?

★

Oba cytowane listy właściwie nie wymagają komentarza. Interesuje nas natomiast zdanie Państwa o sprawach, o których one traktują...

HALINA SZYMOCZAK



WCZASY NAUCZYCIELSKIE

MORZE PIĘKNE POGODA - WSPANIAŁA...

— Cóż więcej można jeszcze, prócz kilku zdawkowych słów, napisać w pierwszej pocztówce z czasów nauczycielskich w Krynicy Morskiej? — mój rozmówca, pedagog z Nowego Sącza, chętnie odstępuje mi do tytułu swoją wstępną, entuzjastyczną ocenę pierwszych chwil pobytu nad Bałtykiem.

Nowosądecczanie z reguły przyjeżdżają tu w każdym turnusie jako pierwsi, choć mają chyba najdalej. Nauczyciel nowosądeckiego Zespołu Szkół Ekonomicznych, Antoni Łopuch z żoną i trójką dzieci, otworzył listę wczasowiczów drugiego lipcowego turnusu w największym nadmorskim ośrodku wypoczynkowym Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W okresie tymczasowego zawieszenia ZNP, ośrodek znalazł się na garnuszku Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Zaliczki na prowadzenie czternastodniowych turnusów wpływają bez kłopotów, nie da się jednak ukryć, że stawka na wyżywienie jest tu najniższa w porównaniu z innymi ośrodkami.

COŚ Z NICZEGO

Dyrektor ośrodka, Michał Linkiewicz, usilnie stara się wiazać koniec z końcem. Pomaga mu w tym stanowisku w Krynicy Morskiej oraz koleżeńskie stosunki z administracjami pobliskich domów wczasowych innych resortów („świeżo dokonalem niezwykłe ważne dla ośrodka wymiany: w zamian za beczkę chlorowanego wapna otrzymałem od jednego z administratorów sąsiedzkiego domu worek rolek papieru toaletowego”).

Ma też dyrektor zwyczajne szczęście do ludzi. Pozyskał załogę, w większości ofiarą i fachową, zaś Marek Kwiatkowski, kierownik zaopatrzenia, przyszedł tu wprost z wojska — ze „służby tyłów” — i zna wszystkie niezbędne chody, gdy trzeba ugłotować „zupe z gwoździa”.

Jestem mile zaskoczona jakością wyżywienia na tych wczasach — mówi nauczycielka przedszkola Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Komes” w Słubicach, Anna Leyko, która oprócz synka Kuby przywiozła do ośrodka swoją bratową Bożenę, także z synkiem, Bartoszem. — Postanowiliśmy więc przedłużać pobyt już za pełną odpłatnością, miejsca podobno będą...

Tutejsza „pełna odpłatność” nie umywa się nawet do cen, jakich żądają za wynajem prywatnych kwaterek, zaś wyżywienie... Całodzienna stawka w ośrodku równa się cenie dosyć podłego obiadu w jednej z miejscowych „smażalni”.

Nie rozumiem wprost pretensji niektórych wczasowiczów z poprzedniego turnusu — powiada Bożena Leyko, lekarz z zawodu. — Narzekali, że „codziennie kielbasa i kiełbasa, pomidory i pomidory, ser i ser”, a ja się pytam, czy w domu jadają wiele frykasów? Uważam, że nadzwyczajnie tu gotują, w kuchni robią niezwykająco

raz przyswiolowe „coś z niczego”. Smacznie i zdrowo.

Co mi nie odpowiada? Chyba jedynie wilgoć w domku. Synkowi któregoś dnia, po deszczu, zaplesniały buty postawione na noc przy łóżku. Wydaje się, że przynajmniej niektóre tutejsze domki — z mego lekarskiego punktu widzenia — należałoby już rozebrać.

Pogląd ten dzieli się inni wczasowicze. Nauczycielka z Krakowa otrzymała wprawdzie skierowanie do domku, który nosi jej własne imię: „Marzena”, ale na tym skończyła się radość. Domek — czwartej, a zatem ostatniej kategorii — okazał się siedzibą pajaków i ostoją wilgoci. No więc w prośbie do dyrektora, czy nie można zamienić skierowania na lepszy, nawet za dopłatą? Skoro za czternastodniowy pobyt tutaj z mężem i dzieckiem zapłacili już prawie siedemnaście tysięcy złotych, dorzuca chętnie jeszcze kilkaset, żeby uciec od pajaków.

MANEWRY MIEJSCAMI

Pole dyrektorskiego manewru, choć ograniczone, jednak istnieje. W każdym turnusie dotychczas zdarzało się, że kilkanaście miejsc pozostawało do dyspozycji kierownictwa ośrodka.

Jak to się dzieje, że około 5 proc. miejsc wczasowych w tak atrakcyjnej dla nauczycieli miejscowości jest w końcu rozprowadzane „na żywioł?” (bo dyrekcja słusznie zabiega, aby je sprzedać, choć na kilka dni, co zwiększa skromny budżet ośrodka).

Pierwszy powód — to wysokość opłat. Nie każda kilkusobowa nauczycielska rodzina może sobie — jak pani Marzena z mężem — pozwolić na pełną odpłatność. Ci, którzy, jak Anna Leyko z rodziną, skorzystali z dopłaty komisji socjalnej, mogą sobie pogratulować. Ale okazało się, że poziom dopłat był programowo różny (w zależności i od wysokości dochodu na osobę w rodzinie nauczyciela, i zasobności budżetu samej komisji socjalnej, i liczby zgłoszeń na wczasy), tak więc, choć „morze piękne, a pogoda — wspaniała”, od dalekiej Krynicy Morskiej (doliczyć koszty podróży!) sporo osób w tym roku jednak stroni.

Drugim powodem niewykorzystania dużej liczby miejsc jest — jak sądzę — tegoroczny system rozdziału, dokonywany przez zakłady usług socjalnych w kuratoriat. Jeśli nie byłoby nawet innych — znacznie ważniejszych — powodów szybkiego przywrócenia działalności ZNP, trzeba się łączyć z faktem, że Związek jest najlepszym, bo społecznym opiniodawcą przy wydawaniu skierowań wczasowych, np. do Krynicy Morskiej. I nikt go tu — jak się okazało — zastąpić nie potrafi. Dowody?

Na wczasowiczy, tonące w zieleni uliczek wśród domków ośrodka spotykam rodzinę pracownika Regionu Dróg Publicznych, Krzysztofa Błaszczki (żona nie pracująca) z Lubartowa w Lubelskiem i małżeństwo Mierzwińskich (pani Barbara, pracownik WSS w Białymstoku otrzymała te „nauczycielskie” wczasy ze swojej macierzystej instytucji). Z kolei nauczycielka Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Garwoli nie w woj. siedleckim (mąż Andrzej — pracuje w RDP w tej miejscowości), Krystyna

Huńczak, zdobyła — jak mówi — to atrakcyjne dla jej rodziny (dwoje dzieci) skierowanie w kuratorium... warszawskim!

Na 270 skierowań w tym tylko turnusie, dyrektor Linkiewicz wskazuje mi kilkanaście podobnych. To się powtarza, w każdym — dosłownie — turnusie. A zatem jest to reguła. Zła reguła! Nie wczasowicze ponoszą jednak winę. Oni po prostu chcą wypocząć. Życzymy im słońca.

Dyrekcja ośrodka uczyniła wszystko, co do niej należy, rozsyłając jeszcze w marcu — zgodnie z rozdzielnikiem resortu oświaty i wychowania — skierowania wczasowe do wszystkich kuratoriów. Teraz, choć wcale nie ma tego obowiązku, czeka 48 godzin od rozpoczęcia każdego turnusu, bo a nuż jednak przyjeździe ze skierowania spóźniony nauczyciel. Dopiero po dwóch dniach takie puste miejsce służy albo jako „teren zamiany”, albo „przedłużacz turnusu” albo... jako towar. Kupuje ów towar wojewódzkie przedsiębiorstwo turystyczne „El-Tourist” w Elblągu lub np. „Gromada”.

Prywatny stolarz z Elbląga, który wykonywał tu zimną remontową robotę na rzecz ośrodka, też chętnie zakupi takie miejsce. W tak dobrym ośrodku! Wiedzą o tym i inni rzemieślnicy nawet z Warszawy, spiesząc na początku każdego turnusu z telefonicznymi zapytaniami: „Wolne?” Ano, wolne.

W tym samym czasie niejedna nauczycielska rodzina, która na wczasy wyjechała, może przecież tylko w okresie wakacji, marzy o ośrodku noszącym szyld ZNP. Wnioski z tego nie dziennikarz powinien wyciągnąć.

Oczywiście, z przyjemnością odnotowaliśmy takie przypadki, jak np. skierowanie do Krynicy Morskiej nauczycielki Teresy

Krzemińskiej ze szkoły w Borkowie (rejon Zbiorczej Szkoły Gminnej w Daleszycach woj. kieleckie) z mężem i synkiem, kto a zamiast 5400 zł za osobę zapłaciła tylko po 1600 zł — resztę kosztów pokryła gminna komisja socjalna. — Napisałam, jeszcze zimą, podanie do tej komisji i otrzymałam wczasy, pierwsze w życiu ze szkoły i takie wspaniałe — cieszy się koleżanka Teresa.

Miło też odnotować, że np. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Elblągu dba, aby skierowania wczasowe dla nauczycieli z tego województwa lokować poza Krynicą Morską. Tak np. ze Szkoły Podstawowej w Piłonie, gmina Elbląg, jedna z rodzin nauczycielskich otrzymała dopłatę na wczasy turystyczne własnym samochodem po kraju. Krynica Morska nie jest dla Piłony atrakcją, ale dla wielu innych miejscowości (i szkół) na pewno tak. Dlatego „manewr miejscami” wczasowymi marzy mi się inny: choćby telefoniczny kontakt kuratorów (a nie tylko warszawskich rzemieślników) z dyrekcją ośrodka, by zapełnić każdy wolny domek.

Przy sposobności zauważyłam, że warto wyraźniej informować w macierzystych województwach, jakiej kategorii domek otrzymuje dany wczasowicz. Wiadomo przecież, że i hotele są różnej kategorii i oferują miejsca za różną cenę. W ośrodku krynickim około 40 miejsc znajduje się w nowych piętrowych domkach typu bungalow. Tam wilgoci nie uświadczysz. Murowane, z centralnym ogrzewaniem, prysznicami, służyć mogą cały rok. Na razie służą od dwóch tygodni, zaś o tym, kto został w nich zakwaterowany, decydował przypadek. Czy tylko przypadek?

A TERAZ NA PLAŻĘ L...

Powtórzmy za świeżo poznanym Nowosądecczaninem: „morze jest piękne”. I dodajmy: a tutaj względnie czyste (które to określenie, niestety, nie obejmuje całego naszego wschodniego wybrzeża Bałtyku). Z czystością na krynickiej plaży jest już znacznie gorzej, podobnie jak z aktywnością tutejszych ratowników, których obserwowaliśmy, jak przez okragły dzień tradycyjnie wożą damy na łódkach i „w promieniach słonecznych opalają się”.

Za ten sektor odpowiada w Krynicy Morskiej „El-Tourist” i czyni sobie zeń Eldorado, żądając od miejscowych ośrodków słonego haraczu za wstęp na plażę. — Ale nasi wczasowicze płacić nie chcą i nie będą — odpowiada dyrektor Linkiewicz i opłat nie zbiera. Bo i dlaczego miałby zbierać?

Płacić natomiast musi równie słono za wywóz odpadków i nieczystości. Wierne zasadzie cesarza Wespazjana „pecunia non olet” przedsiębiorstwo komunalne zdziera niełitościwie horrendalne stawki za te usługi.

Gdybyż jeszcze wywiązywało się terminowo z wywózki! — słyszę od wczasowiczów. — W drodze nad morze musimy

czasem zatykać nos. Za to nad brzegiem wiagamy w płuća samo zdrowie. Dlatego plaża pozostaje do późnego popołudnia zatłoczona, a płytkie wody przybrzeżne roją się od dziećmi i dorosłych.

Na plaży właśnie poznajemy grupę dziewcząt z Zespołu Szkół Gastronomicznych w Rzeszowie, świeżo promowanych do IV klasy liceum i technikum. Ze swą opiekunką, kierowniczką warsztatów przy-szkolnych Czesławą Bań przybyły na praktykę... akurat do Ośrodka ZNP. Pracują na dwie zmiany. Sześć tygodni. W kuchni i w sali stołówkowej (patrz zdjęcie w środku). Wypoczynek — na plaży, oczywiście.

Obserwowaliśmy później tę młodzież jak sprawnie, a przy tym z uśmiechem pracuje. Pod koniec dnia zaprosiliśmy praktykantki i ich opiekunkę na krótką rozmowę. Młodzież rzeszowska zgłosiła przy tej okazji kilka prośb pod adresem dyrekcji ośrodka.

— Marzymy o wycieczkach do Gdańska i Malborka, bo pierwszy raz jesteśmy w tej części Polski (Kazimiera Przygoda). — Bardzo chcielibyśmy chodzić na dyskotekę (Halina Doroba). — Niejedna z nas pragnie wykorzystać pobyt nad morzem, by nauczyć się pływać. W Rzeszowie nie mamy do tego warunków (Alicja Kuźniar).

Dyrektor Linkiewicz, który z wielkim uznaniem mówi o pomocy praktykantek i wieloletniej już współpracy z rzeszowskim zespołem szkół gastronomicznych, przyjął te wnioski. Są możliwości bezpłatnej nauki pływania, dyskoteki organizuje się dla wszystkich przebywających w ośrodku, zaś do organizacji wycieczek zobowiązuje umowa.

Rzeszowska młodzież i jej opiekunka opowiada również o doświadczeniach poprzednich praktyk. — Nasze poprzedniczki w czasie zmiany sześciotygodniowego turnusu nie miały wprost słów uznania dla warunków pracy tutaj i mówiły nam, że to najlepsza z wszystkich praktyk szkolnych — opowiada praktykantka Aldona Czachor. — Koleżanki zarobiły też więcej niż gdzie indziej, bo ponad 6 tys. zł każda. I ja już po pierwszych dniach widzę różnicę między pracą tu, a poprzednią moją praktyką na koloniach letnich fabryki szrub w Łańcucie. Zresztą nam nie chodzi o pieniądze, ale o zdobycie potrzebnych umiejętności i możliwość wypoczynku po pracy.

Nauczycielka opiekunka Czesława Bań podziela pogląd wychowawek. Żaden z pedagogów z Rzeszowa, „zmieniających wartę” tutaj co dwa tygodnie, nie robi biznesu na tej pracy, ale połączenie jej z wypoczynkiem nad morzem jest nie do pogardzenia.

★

Zapada zmierzch, zapalnia się klub „Relaks”, gdzie przed kolorowym telewizorem

czy przy kawiarnianym stoliku można spędzić resztę dnia. — Są w centrum osiedla restauracje, dokąd chodzi się na tańce, ale u nas, we własnym gronie, bywa najprzyjemniej — powtarza mi opinię z poprzedniego turnusu, wspomniana już koleżanka Anna Leyko ze Słubic. — No, i można zajrzeć do domku, zobaczyć czy dzieci spokojnie śpią.

Nie ma jak ten ośrodek. Zatem — myślę — gdyby tak naczelnik gminy Krynica Morska zadbał o większe przydziały środków czystości dla ośrodka i szybsze tempo



CZEKA- MY NA WAKA- CYJNE LISTY

Wakacje na półmetku. I to niełatwe wakacje! Droższe życie — a więc mniej pieniędzy możemy przeznaczyć na wypoczynek. Brak benzyny — włóczęga po kraju z własnym namiotem i prowiantem też odpadła lub uległa znacznemu ograniczeniu. Jakże zatem są te WAKACJE-82?

Odpowiedzi na to pytanie oczekujemy od Was, Czytelnicy. Napiszcie, jak, za ile i czy dobrze spędziliście letni urlop.

Ponieważ „potrzeba jest matką wynalazku, z pewnością wiele osób — miast siłą inercji opłacić wczasy i pojechać do pensjonatu — odkryło na nowo stare i zapomniane formy wypoczynku; jakieś pikniki za miastem w gronie rodziny lub przyjaciół, krótkie wycieczki w poszukiwaniu roślin do zielnika, motyli czy minerałów do zbiorów, wreszcie lato w domu, ale tak zaplanowane, by nie był to czas szwendania się po mieszkaniu w rannych kapciach i piżamie...

Opiszcie nam swoje WAKACJE-82, jeśli możecie — także sfotografujcie. Kryzys jutro nie minie — jeszcze niejedno lato przyjdzie nam spędzić w sposób, do którego trzeba się przyzwyczaić. Na pewno wiele z nowo odkrytych form wypoczynku przyda się także w lepszych czasach. Łamy „Głosu” szeroko otwieramy dla listów i zdjęć, opisujących WAKACJE-82.

Wśród autorów wydrukowanych listów i nadesłanych fotografii rozlosujemy nagrody książkowe.

Profesor JIRO KONDO wyklada matematkę w jednej ze szkół wyższych typu zawodowego w Tokio. Obecnie odbywa staż naukowy na Uniwersytecie im. Justusa Lebiega w Giessen (RFN), zaś w planie ma dłuższy pobyt w Polsce, który poświęcić chce pogłębieniu swej wiedzy o systemie pedagogicznym Janusza Korczaka, o jego poglądach społeczno-filozoficznych.

Z prof. Jiro Kondo rozmawiamy na temat drogi, która z dalekiej Japonii zaprowadziła go do zainteresowania się polskim pedagogiem, na temat dnia powszedniego kraju, który nam, Polakom, jawi się trochę jako mlekiem i miodem płynący.

BOGATY CZY... BIEDNY JAPOŃCZYK?

— Jest Pan jednym z niewielu chyba swoich rodaków, interesujących się postacią „Starego Doktora”. Jak to się stało, że Pan, przedstawiciel społeczeństwa tak przecież odmiennego od europejskiego pod względem kultury, mentalności, poglądów filozoficznych — zainteresował się postacią i dorobkiem Janusza Korczaka, człowieka, którego system pedagogiczny kształtował się w dodatku w bardzo specyficznych warunkach; w warunkach dwóch wojen i niebywałej martyrologii zarówno narodu polskiego, jak i narodu żydowskiego?

— Postać Korczaka nie jest w Japonii całkowicie nieznaną, aczkolwiek bardziej z powodu ogromnie fascynującej wyobraźni jego śmierci, niż ze względu na jego dzieło. Nie wyjaśnia to jednak jeszcze przyczyny, dla której zainteresowałem się tym pedagogiem i humanistą. To właśnie głęboki, mądry humanizm Korczaka był w pewnym sensie czynnikiem sprawczym, inicjującym moje, że tak się wyrażę — prywatne studia nad pedagogiczno-filozoficznymi poglądami Waszego pedagoga. A humanizm, jak wiadomo, nie jest ani europejski, ani azjatycki, jest po prostu ogólnoludzki, jednak zrozumiały dla wszystkich. I jeszcze jedno; wyraziła pani zdziwienie, że ja, mieszkając w Japonii, znajduję w poglądach tego Europejczyka, Polaka, jakieś interesujące mnie elementy. Otóż okazuje się, że człowiek, niezależnie od tego, którą stronę Ziemi, którą półkulę zamieszkuje, jest w gruncie rzeczy zawsze ten sam. Proszę sobie wyobrazić, że właśnie Wasz rodak szedł w swych rozważaniach bardzo podobną drogą, jak swego czasu nasz buddyjski święty Bosatsu, o którym zresztą mówiono, że był bardziej niż inni bliski ideałom Buddy. To także ułatwia mi zrozumienie starego mądrego Doktora z dalekiej Warszawy.

— W tym, co Pan mówi, jest coś niezwykle pięknego, coś, co przekonuje o istnieniu międzyludzkiej solidarności, o tym, że możemy się przecieć jakoś porozumieć — niezależnie od tego, gdzie mieszkamy i jakimi mówimy językami. Chciałabym jednak wiedzieć, czy prócz takich właśnie ogólnoludzkich idei nie szuka Pan jeszcze u Korczaka jakichś bardziej praktycznych wskazań, koncepcji pedagogicznych dających się przenieść na grunt japoński?

— I tak, i nie. O tyle nie, że bezpośrednie przeniesienie metod korczakowskich do japońskiej pedagogiki byłoby nie bardzo możliwe ze względu na specyficzne cechy naszej oświaty i naszego wychowania. Natomiast szukam u tego znakomitego pedagoga odpowiedzi na wiele trudnych pytań, jakie dziś muszą sobie zadawać japońscy nauczyciele, japońscy pedagodzy. Bo w naszej oświacie pojawiają się niepokojące zjawiska; młodzież jest przemęczona, nie wytrzymuje tempa, jakie ma życie w naszym kraju, boi się czekającej ją trudnej walki o byt. Czy pani wie, że w japońskim instytucje pracy ustalono, iż około 80 proc. młodych ludzi nie czuje się na siłach sprostać wygórowanym wymaganiom stawianym przez zawrotny rozwój naszej gospodarki?...

— Brzmi to nader pesymistycznie — niejako klóci się z pewnym stereotypem naszego myślenia o Japonii; przeciętnemu Po-

lakowi jawi się ona jako kraj, w którym wprowadzie ludzie intensywnie pracują, ale opływają przy tym we wszelkie dobra i uroki życia i niewiele mają zmartwień.

— Myślę, że wiedza o naszym kraju jest bardzo niepełna. Co więcej, tu właśnie dają o sobie znać te różnice mentalności, o których pani wspomniała. Choćby w ocenie naszej zamożności i standardu życia. Powiedzmy sobie na wstępie, że na przykład pojęcie biedy jest zupełnie inne w Europie niż w Azji. Przeciętny Europejczyk nie ma wyobrażenia nawet, co znaczy bieda w rozumieniu Azjaty. Często na przykład słyszę teraz, że w Polsce jest bieda, że Polaków trapią niedostatki. Tymczasem w naszym odczuciu — Polska wcale nie jest biedna. Proszę mi wierzyć: biedny Japończyk nie znalazłby żadnego odpowiednika swego losu w Waszym kraju. Mówi się — bogata Japonia. Owszem, Japonia jest bogata, ale nie Japończycy, lub przynajmniej daleko nie wszyscy. Poza tzw. górnymi dziesięciu tysiącami, ludziami żyje się ciężko i wcale nie opływamy w luksusy. Przede wszystkim bardzo ciężko pracujemy. Przecież my, jako kraj, nie mamy w gruncie rzeczy nic do sprzedania prócz naszej pracy, naszej myśli technicznej, naszej solidności. A ten „towar” niełatwo jest „wytworzyć”. My dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, a dzieci też bardzo wcześnie uświadamiają sobie tę prawdę. Zbyt wcześnie. Już w przedszkolu słyszą, ile kosztuje ich wychowanie, ile kosztuje ich nauka. A potem, w szkole, wiedzą, że muszą się dobrze i dużo uczyć, bo rodzice ciężko na tę ich naukę pracują, więc nie mogą sobie pozwolić na marnowanie czasu.

— Czy opłaty za szkołę są aż takie wysokie?

— W szkołach państwowych — nie; ale szkół państwowych jest, po pierwsze, za mało, a po drugie — nie są tak dobre, jak prywatne. Jeśli zaś rodzice chcą kształcić dziecko w którejś z półwyższych lub wyższych uczelni — a bardzo wielu chce, bo tylko to daje perspektywę lepszej pracy — to muszą decydować się na szkołę prywatną, i to bardzo wcześnie.

Zaczyna się to już od przedszkola. Około 60 proc. naszych dzieci od 4 roku życia uczęszcza do przedszkoli, ale tylko część z nich do państwowych, reszta do prywatnych, które są bardzo drogie. To samo dzieje się ze szkołami.

Co więcej, dziecko cały czas podlega naciskowi psychicznemu związanemu faktem, że na końcu danego etapu kształcenia czeka je egzamin konkursowy do szkoły wyższego stopnia, egzamin niezwykle trudny. Dlatego powstał u nas termin „piekło egzaminów”. Myślę, że to określenie dostatecznie obrazujące rozmiar stresów, jakim poddawany jest młody Japończyk.

Zresztą, to nie tylko sprawa stresów. Nasze dzieci już od 4 klasy szkoły podstawowej obarczane są przez szkoły ogromną liczbą zadań domowych, zaś wielu z naszych uczniów w soboty i niedziele uczęszcza dodatkowo bądź do szkół artystycznych — muzycznych, plastycznych — bądź też na zajęcia specjalistyczne z zakresu np. matematyki, fizyki, chemii czy inne. Poza tym ćwiczenia fizyczne, sport... Krótko mó-

wiąc, dzień wypełniony mają po brzegi. I mają prawo być zmęczone.

— Często mówi Pan, że nauka jest droga. Ale jak sam Pan powiedział: biedny czy zamożny, drogi czy tani — są to pojęcia względne. Co dla jednego jest drogie, dla drugiego może być tanie. Może więc kilka danych porównawczych.

— Proszę bardzo, z mojego własnego podwórka. Moja córka chodzi do półwyższej uczelni. Sama opłata miesięczna wynosi 2 tys. yenów, a przecieć do tego dochodzą wysokie koszty podręczników, różne dodatkowe opłaty. Poniżej 3 tys. yenów zejść się nie da. Porównawczo ja, jako pracownik nauki z 20-letnim stażem, zarabiam 26 tys. yenów. Wydaje się, że to sporo. Jeśli jednak doda się do tego niezwykle wysokie komorne (najmniejsze 2-3-pokojowe mieszkanie kosztuje w Tokio około 8 tys. yenów miesięcznie), wysokie koszty utrzymania, to łatwo sobie wyliczyć, że musimy z żoną prowadzić bardzo dokładne rachunki.

A przecieć moje zarobki są znacznie wyższe od przeciętnej pensji, która kształtuje się na poziomie 13 tys. yenów (w zawodach technicznych nieco więcej). No, a poza tym mamy tylko jedną córkę i mieszkamy w Tokio. Zupełnie inaczej sprawa się przedstawia, gdy rodzina nie mieszka w mieście uniwersyteckim i rodzice muszą dodatkowo opłacać utrzymanie syna czy córki w mieście. Domów studenckich jest niewiele, trzeba więc wynajmować jakiś pokój, w dodatku zapewnić dziecku minimum 3 tys. yenów na utrzymanie. To jest morderczy wysiłek dla rodziców. Oczywiście, państwo przychodzi z pomocą najbardziej, ale rozmiary tej pomocy dalekie są od zaspokojenia potrzeb. Dlatego coraz więcej kobiet idzie do pracy, a coraz więcej mężczyzn szuka dodatkowych możliwości zarobku. Trzeba także pamiętać, że w Japonii mamy około 1 mln bezrobotnych, więc pracę się szanuje.

— Tak, wiem; niedawno czytałam w przedruku z francuskiego „Le Monde”, że ostatnio niezwykle zmalała u Was absencja w pracy. Co więcej, że ludzie nie wykorzystują urlopów, gdyż rezerwują je sobie na wypadek choroby, jako że za okres chorobowy w Japonii w zasadzie się nie płaci. Bardzo też rzadko zmienia się miejsce pracy.

— Tak, jest to związane z istniejącą u nas tradycją tzw. zatrudnienia na całe

życie. Krótko mówiąc, w interesie i pracodawcy, i w pewnym sensie pracownika, jest stałe związanie się z jakimś przedsiębiorstwem. Pracownikowi daje to poczucie stabilizacji i zapewnia różne formy opieki ze strony zakładu pracy, zaś pracodawcy gwarantuje oddaną firmie kadrę, możliwość doksztalcania pracowników zgodnie z potrzebami, możliwość kształtowania „firmowego patriotyzmu” personelu.

Muszę jednak dodać, że o takie zatrudnienie nie jest wcale łatwo i młodemu człowiekowi startującemu do pracy nie wystarczy dyplom odpowiedniej szkoły. Dypłom to tylko prawo do ubiegania się o pracę. Aby ją otrzymać, młody adept musi się jeszcze poddać bardzo trudnym egzaminom i badaniom testowym organizowanym przez pracodawcę. Dlatego nasza młodzież wie, że nie wystarczy uczyć się dla stopnia. Musi się uczyć, aby coś umieć, aby w twardej walce o byt mieć jakąkolwiek szansę. A ta walka jest coraz trudniejsza.

— Czy młodzi się nie buntują? Czy nie uważają, że życie w takim napięciu, w takiej pogoni za szansą stanowi zbyt wysoką cenę owego względnego dobrobytu kraju?

Nasza młodzież jest bardzo konserwatywna, to jedna z cech naszego charakteru. Co więcej — u nas dobra praca, podobnie jak szacunek do starszych, dla rodziców, dla przełożonych i podobnie jak subordynacja wobec poleceń władz — to są wartości o głębokiej tradycji. A tradycję u nas się szanuje. Stąd też zjawiska dla Europejczyka będące nie do przyjęcia, w Japonii uważa się za normalne i bezdyskusyjne.

Mimo to coraz więcej światłych ludzi dostrzega to, co się dzieje, bardzo też wiele kobiet jest wręcz zrozpaczonych sytuacją rodziny, a zwłaszcza sytuacją młodego pokolenia. Rzecz jasna, nie wszyscy i nie w każdej grupie społecznej, bo, jak powiedziałem bogatych, a nawet bardzo bogatych ludzi, u nas nie brak. Mówię tu o przeciętnej rodzinie, średnio i mało zarabiającej.

I tu także szukać można przyczyn mego zainteresowania się pedagogiką korczakowską, pedagogiką tak bardzo i tak czule nakierowaną na człowieka, na dziecko, tak wiele troski poświęcającą prawu dziecka do dzieciństwa.

Rozmawiała:
KRYSTYNA ROGALSKA



Fot. CAF

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

NASIĄKANIE SKORUPKI... ROZRZUTNOŚCIA

Dlaczego jedne narody są gospodarne, a inne nie? Dlaczego, mając często obiektywnie gorsze warunki, osiągają lepsze efekty? Składa się na to wiele historyczno-

-społecznych uwarunkowań, ale nikt nie kwestionuje znaczenia odpowiedniego wychowania. A wychowuje — obok domu i środowiska — również szkoła, przede wszystkim szkoła. Powinna ona kształtować taki model młodego pokolenia, które po wejściu w dojrzałe życie będzie mieć obok wielu innych pozytywnych cech, niezbędną w dzisiejszym świecie — gospodarność.

Czy nasza szkoła wychowała młode pokolenia myślące kategoriami oszczędnego gospodarowania? Tylko częściowo. Wprawdzie całe lata uczono młodzież oszczędzać w SKO, mówiono o oszczędzaniu podręczników, sprzętów szkolnych, a żaden nauczyciel nie naklaniał do rozrzutności. Były to jednak oddziaływania wycinkowe, nie kompleksowe. Różni wychowawcy kładli różny nacisk na to zagadnienie. W rezultacie wyrosło pokolenie w większości nieczułe na przejawy występującego wokół marnotrawstwa, w którym często nieświadomie bierze udział.

Młodzież np. zużywa dużo zeszytów, bloków rysunkowych, ołówków, długopisów, kredy itp. Jako stary nauczyciel stwier-

dzam, że pod tym względem jest źle. W jednej ze składnic makulatury przeglądałem odstawiony tam ze szkół surowiec; duża część zeszytów była zapisana tylko częściowo, kartki z bloków dużego formatu zarysowane tylko po jednej stronie. Czy tak być powinno?

W swojej pracy nauczycielskiej zawsze kładłem duży nacisk na oszczędne gospodarowanie zeszytami, aby było w nich jak najmniej pustych miejsc. Na kartkach bloków rysunkowych polecałem rysować z obydwu stron, przecinając także duże formaty na dwie części, co w rezultacie zamiast jednego rysunku, dawało cztery. Zwracałem uwagę na pełne wykorzystanie ołówków, kredek, długopisów, a także kredy szkolnej. Gasilem lub polecałem gasić światło, jeżeli nie miało się świecić. Te i podobne oddziaływania były ciągłe. Pisałem w tej sprawie również artykuły do prasy. O cóż bowiem chodziło? Czy tylko o mniejsze zużycie wymienionych artykułów? Nie tylko. Ważniejsze było oddziaływanie wychowawcze. Nawyk oszczędnego gospodarowania powinien cechować każdego — od robotnika do ministra.

Powie ktoś, że piszę o drobnostkach, kiedy kraj tkwi w miliardowych długach i trzeba ważkich posunięć i reform. To prawda, ale jednocześnie trzeba mieć świadomość, że Polska nie wyjdzie trwale z kryzysu, jeżeli nie zmieni się mentalności narodu, zwłaszcza jego młodszej części, gdyż starsze pokolenie jest bardziej gospodarne. Przebudowę mentalności polskiego społeczeństwa należy prowadzić na wszystkich frontach, ale jednym z najważniejszych musi być szkoła. Sądzę, że w tej ważnej sprawie wypowiedzą się kompetentne czynniki — przedstawia odpowiedni, długofalowy plan działania. Nauczycielstwo polskie, zawsze ofiarne w służbie narodu, niewątpliwie nasili odpowiednie oddziaływania na młode pokolenie, by wychować je na oszczędnych i gospodarnych obywateli. Metod istnieje bardzo dużo i nie są to czynności wymagające nakładów finansowych, wprost przeciwnie — same przynoszą efekty gospodarcze.

EUGENIUSZ SIKORA
Rozdziel, woj. krośnieńskie

UWAGA, CZŁOWIEK!

GARAŻOWE TANGO

TERESA KONARSKA

Obfita dokumentacja kompletnie ogłupiającej historyjki nadesłana nam przez naszą Czytelniczkę jest mniej więcej objętości połowy tomu dzieł A. Mickiewicza. Niestety, lektura tychże pism nie wzbogaca przypadkowego czytelnika, wręcz przeciwnie... Fabuła jest banalna, wręcz uboga, ale za to upstrzona datami, które wyznaczają jej dramaturgię.

Janina Znój, nauczycielka uprawiająca już ponad 20 lat ten zawód, obecnie pracująca w przedszkolu, a mieszkająca w Domu Nauczyciela w Czudcu (woj. rzeszowskie), po prostu ma samochód, a nie rower, co jest jedynym optymistycznym akcentem tej historyjki.

Jak wiadomo, każdy wehikuł najlepiej czuje się w garażu, a ponieważ w podziemiach Domu Nauczyciela jest ich dwa, więc przy pierwszej nadarzającej się okazji, jaką było opuszczenie jednego z garaży przez poprzedniego użytkownika, J. Znój wystąpiła ze stosownym pismem do dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Czudcu o przydzielenie jej tego pomieszczenia.

Po kilku miesiącach, dokładnie 14 grudnia 1979 r., dyrekcja przyznała jej pożądaną obiekt za 100 zł miesięcznie ze stosownymi zobowiązaniami a mianowicie: przestrzegania przy używaniu garażu przepisów administracyjnych, budowlanych, sanitarnych, przeciwpożarowych oraz prawa lokalowego (!?), tudzież używania wynajętego garażu jedynie dla celów garażowania samochodu oraz utrzymania garażu w należytym stanie.

Pismo-decyzja prezentowało się elegancko, ale pożytku z niego zainteresowana nie miała żadnego, bo klucza do garażu jej nie dano. Natomiast po upływie miesiąca, a więc już w styczniu 1980 roku, otrzymała kolejną decyzję (też prezentującą się optycznie nienagannie, jakkolwiek już z treścią było gorzej). Dyrektor zawiadamia adresatkę, że anuluje swoją decyzję sprzed miesiąca, że przyznającą jej garaż, gdyż pomieszczenie to (zapewne w trybie pilnym — T.K.) zostało przeznaczone na magazyn materiałów budowlanych, czyli na składowanie papy, kafli itp., które, jak należałoby przypuszczać, płać ją się po obejściu szkoły. Tymczasem, jak utrzymuje J. Znój, ktoś inny już dawno dostał klucz do tego rzekomego magazynu i pieścił tam swój samochód.

Kiedy wiosną następnego roku (1981 r.) wyprowadzał się użytkownik drugiego garażu, znów poprosiła o locum dla swojego samochodu. Dostała... pismo przyznające jej „lokal użytkowy z przeznaczeniem na garaż o powierzchni 17 m kw.” itd. Tym razem taniej, bo za 94 zł. I znów te same zobowiązania. Był 24 listopada 1981 rok. I właśnie szczęśliwa posiadaczka wspomnianym decyzji zobaczyła wjeżdżający samochód do „jej” garażu. Tym razem klucz otrzymał mąż nauczycielki WF, która także ubiegała się o ten garaż. Jak utrzymuje autorka listu, otrzymał go od poprzedniego użytkownika za zgodą dyrektora.

Ona musiała się zadowolić znów kolejnym pismem, co jej wybitnie nie odpowiadało.

Dyrektor znajdował się rzeczywiście w trudnej sytuacji i w piśmie z grudnia 1981 r. skierowanym do nauczycielki WF, Krystyny Plechacz, oświadczył dobitnie, że podtrzymuje stanowisko komisji nauczycielskiej (społecznej) o przydzieleniu garażu innej nauczycielce, mgr J. Znój. I w związku z tym poleca natychmiastowe opuszczenie garażu i przekazanie kluczy do dyrekcji Zbiorczej Szkoły Gminnej w ciągu 24 godzin.

Zaczął się robić gorąco, ale... Metoda faktów dokonanych nie jest elegancka, lecz za to bardzo skuteczna. Zapewne uległa tej formule załatwiania spraw komisja nauczycielska, tyle że w innym składzie i sam dyrektor Stanisław Prucnal, bo to następne wytworne pismo z 24 lutego 1982 r. zawiadamia zainteresowaną, czyli J. Znój, że dyrekcja anuluje decyzję z 24 listopada 1981 r. o przydziale garażu, rzecz oczywista w oparciu o ustalenia komisji nauczycielskiej.

Z tą samą datą tj. 24 lutego 1982 r. dostaje Janina Znój, drugie pismo o przydzieleniu jej (do odwołania) pomieszczenia w budynku przedszkola, które może ew. zaadaptować na garaż.

I znów te same zobowiązania, coraz to taniej, bo tym razem już za wynajęcie ni-by-garażu 75 zł miesięcznie.

Jak pisze autorka listu, pomieszczenie to, które zupełnie nie nadaje się do użytku (m. in. zakaz Sanepidu), wcześniej proponował dyrektor mężowi koleżanki od WF, ale ten także nie skorzystał z tej propozycji.

To garażowo-papierkowe tango (dwa papierki do przodu, jeden w tył), zapewne spowodowało, że niefortunna amatorka garażu odwołuje się do kuratora oświaty i wychowania w Rzeszowie.

Zapewne wielość pism o prawie identycznej treści i formie spowodowała, że kuratorium w Rzeszowie, reagując stosunkowo szybko na sytuację, pogubiło się w aktach, co sprawiło, że uznając nieważność decyzji dyrektora szkoły odniosło ją do decyzji drugiej (też z 24 lutego 1982 r.) przydzielającej Janinie Znój garaż w przedszkolu, który, jak pamiętamy, nie nadawał się do eksploatacji. Utrzymując jednocześnie w uzasadnieniu, że prawomocna jest decyzja z 14 grudnia 79 r., która przyznawała autorce listu garaż w Domu Nauczyciela — czyli mowa tu jest o pierwszym garażu.

Tak więc zrobił się absolutny show, co wypunktowała skrupulatnie autorka w swoim kolejnym piśmie do kuratorium, prosząc o sprostowanie pomyłki w decyzji kuratora, gdyż chodziło jej o reakcję kuratorium na decyzję z 24 listopada 1981 r. o przydzieleniu garażu. Kuratorium pomyłkę sprostowało, w części dotyczącej uznania za prawomocną decyzję o przyznaniu garażu właśnie z datą 24 listopada 1981 r., natomiast dalej uznało za nieważną decyzję z 24 lutego 1982 r. dotyczącą pomieszczenia w przedszkolu.

Nie miało to wszakże większego znaczenia, gdyż miesiąc później odbyła się rozprawa administracyjna w kuratorium, które w swojej decyzji po rozprawie stwierdziło nieważność wszystkich kolejnych decyzji (sześć) gminnego dyrektora szkół w sprawie przydziału garażu w szkole i przedszkolu, gdyż zgodnie z prawem lokalowym „decyzje administracyjne o przydziale lokalu nie dotyczą najmu garażu, a ich najem odbywa się w oparciu o zawarte umowy najmu”.

W związku z powyższym wszystkie decyzje są nieważne z mocy prawa zarówno w stosunku do Janiny Znój jak i jej koleżanki Krystyny Plechacz. W komentarzu swoim po rozprawie kuratorium zauważa.

„Pierwszeństwo w otrzymaniu garażu w Domu Nauczyciela winna mieć ob. J. Znój, wobec której od początku ob. dyrektor nie postępował konsekwentnie i rzetelnie. Jak przedstawiła w czasie rozprawy J. Znój, a czemu nie zaprzeczył ob. dyrektor — przydział garażu w Domu Nauczyciela był jej od dawna obiecany, a szkoła potwierdziła ten fakt piśmenną decyzją, również komisja społeczna pozytywnie zaopiniowała wniosek J. Znój. Obywatelka przedstawiła piśmenny dowód na to, że garaż, w którym obecnie trzyma samochód, będzie musiała oddać wykonawcy za koszty robocizny. Przy rozpatrywaniu spornej sprawy garażu należy uwzględnić również i ten fakt, że J. Znój jest matką samotnie wychowującą dziecko, a tym samym jej sytuacja życiowa jest trudniejsza od pozostałych osób. Nie bez znaczenia jest również fakt, że J. Znój włożyła dużo pracy i zaangażowania przy budowie przedszkola w Czudcu.

Przedstawiliśmy w niniejszym piśmie opinię kuratorium — ostateczna decyzja leży w gestii dyrektora. O tym, jak sprawa została załatwiona, prosimy nas powiadomić do 15 czerwca 1982 r.”. Koniec cytatu.

Jak poinformowała nas w liście J. Znój dyrektor podjął już chyba „ostateczną” decyzję oświadczać jej, że o garażu może już zapomnieć. Nie to jednak gnębi ją chyba najbardziej, lecz raczej pytanie: „czy warto było poświęcać siły, zdrowie i wolny czas na uczciwą pracę — zamiast poświęcić go na załatwianie sprawy tak, aby mieć lekkie życie!”.

Pytanie retoryczne? Zadaje je także dyrektorowi St. Prucnalowi i czekam na odpowiedź, jak można własne decyzje anulować w „biegu” i to kilka razy, gdzie tu „konsekwencja i rzetelność”, o której wspomina kurator. Przy okazji proponujemy kuratorium spojrzeć szerzej na sprawę także od strony tzw. stosunków międzyludzkich.



Fot. Cz. Górski

MŁODZI W OHP

W tym roku w Akcji Letniej OHP weźmie udział około 150 tys. uczniów i studentów. Za granicę wyjedzie 12 tys. junaków; polskie hufce będą pracowały między innymi w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech. Liczby te w porównaniu z latami ubiegłymi są skromne, choć zapewne nie przyszło organizatorom łatwo.

Główną przyczynę stanowią zmiany systemowe naszej gospodarki. Wdrażanie reformy, trudności surowcowe, niemożność łatwego uzyskania kredytu bankowego sprawiły, że przedsiębiorstwa zaczęły liczyć się z groszem. Niejako automatycznie wywołało to obawy nawet wielu długoletnich partnerów OHP o rentowność takiego przedsięwzięcia, jak zatrudnienie niewykwalifikowanej a korzystającej z wielu przywilejów młodzieży; rezultatem stało się poważne ograniczenie liczby chętnych do organizowania wyjazdowych hufców, zmniejszenie liczby zatrudnianej młodzieży, a często zupełna rezygnacja z tej formy pozyskiwania pracowników. OHP stanęły więc przed koniecznością przeciwdziałania temu zjawisku.

Ogromną pomoc okazał przewodniczący Centralnego Zespołu Koordynacyjnego do Spraw Wypoczynku Wakacyjnego Młodzieży uznając działalność OHP za istotną część akcji letniej. Oznaczało to określenie zadań dla różnego rodzaju władz. Szczególnie istotne jest zaniechanie naliczania podatku od funduszu plac zakładowi, zatrudniającym młodzież szkolną i studencką; zgoda, by w postępowaniu podatkowym w odniesieniu do zakładów rzemieślniczych, uczniowie i studenci pracujący w nich byli traktowani na równi z pracownikami zatrudnionymi w celu nauki zawodu; zezwolenie władzom oświatowym na wykorzystanie części środków finansowych na właściwą organizację czasu wolnego młodzieży w hufcach; zagwarantowanie odpowiednich, bezkartkowych przydziałów żywności.

Decyzje te spowodowały, że wiele zakładów pracy, choć z opóźnieniem, zgłosiło chęć przyjęcia junaków. Zgłoszenia takie napływają zresztą w dalszym ciągu, co jest szczególnie ważne w sytuacji, gdy stale wzrasta liczba młodzieży, poszukującej pracy.

We wszystkich miastach wojewódzkich, a także większych ośrodkach, powołano 260 junackich biur pracy; ich głównym zadaniem jest kierowanie chętnych do zakładów w tzw. indywidualnym zatrudnieniu. Podstawowy kłopot w organizowaniu hufców wyjazdowych stanowi brak odpowiedniego zaplecza socjalnego w większości zakładów. Junaków nie ma po prostu gdzie zakwaterować, nie można zagwarantować im wyżywienia, zapewnić właściwej organizacji czasu wolnego. Komendy wojewódzkie OHP postanowiły więc wykorzystać w tym celu własną, stałą bazę kwaterymistrzowską — jest to jednak za mało w stosunku do potrzeb.

Warto poinformować, że w tym roku znacznie zmieniła się struktura hufców. W wakacyjnej pracy weźmie udział w porównaniu z ubiegłymi latami o 50 proc. mniej uczestników. Nastąpiły także istotne zmiany w liczebności poszczególnych form organizacyjnych; bardzo zmniejszyła się li-

czba hufców wyjazdowych, stale natomiast wzrasta liczba miejsc dla zatrudnionych indywidualnie. Organizatorzy przypuszczają, że tylko około 40 tys. junaków trafi do hufców wyjazdowych, natomiast 26 tys. będzie pracowało w hufcach dochodzących i aż 76 tys. indywidualnie.

W ubiegłych latach znakomita większość uczestników akcji letniej OHP pracowała w gospodarce komunalnej, budownictwie, leśnictwie oraz w dużych zakładach przemysłu kluczowego. W tym roku, mimo starań organizatorów, nastąpił w tych branżach znaczny spadek zatrudnienia. Nadspodziewanie duże zapotrzebowanie na junaków zgłosiły usługi i handel, rolnictwo, różne bazy remontowe, przetwórstwo owocowo-warzywne, komunikacja. Przyszłych studentów medycyny zatrudnią szpitale jako sanitariuszy i salowe.

Oczywiście, podstawową motywacją podejmowania przez młodych ludzi wakacyjnej pracy w OHP jest chęć zarobienia pieniędzy — i to jest dobrze. Organizatorzy jednak muszą pamiętać, że niesłuchanie ważne jest, by nie stracić szansy wykorzystania tej okazji do odpowiedniego oddziaływania wychowawczego. Dla większości uczniów i studentów będzie to przecież pierwsze zetknięcie się z pracą zarobkową, nowym, dorosłym środowiskiem: u wielu z nich to, z czym spotykają się teraz, na całe lata ukształtuje nawyki, stworzy obraz dojrzalego życia.

Kadra OHP, z której większość rekrutuje się spośród nauczycieli, powinna czuć się odpowiedzialna za dopilnowanie właściwego przygotowania miejsc pracy dla junaków. Oczywiście, w sensie organizacyjnym jest to zadanie zakładu pracy, ale wychowawcom OHP łatwo powinno być znaleźć sojusznika w miejscowym ZSMF czy ZMW. Niech młodzi, po raz pierwszy przekraczający bramę zakładu, zastaną w nim dobrze zorganizowane stanowisko pracy i życzliwych, chętnych do pomocy kolegów.

No i — co niesłuchanie ważne w warunkach, gdy większość junaków będzie pracowała indywidualnie w różnych zakładach lub mieszkała w domu i tylko dochodziła do hufca — organizacja czasu wolnego. To bardzo istotne, żeby czas po pracy zapełnić im mądrą, szczerą dyskusją, dobrą rozrywką. Organizacje młodzieżowe, a także społeczne, zadeklarowały udział w przygotowaniu takich zajęć. Interesujący cykl odczytów pt. „Program edukacji ekonomicznej i historycznej” zapowiada TWP. Rzecz w tym, by plany te zrealizować.

Tegoroczne lato OHP różni się od dotychczasowych. Bez propagandy, namawiania i reklamy młodzież sama garnie się do pracy, szuka jej, chce zarobić. To dobrze świadczy o jej świadomości, zrozumieniu sytuacji własnej rodziny i kraju. Czy jedyną korzyścią, jaką wyniesie, będą tylko zarobione złotówki — zależy od nas wszystkich. (Kal.)

Moja konstatacja: wśród kandydatów prym wiodą dwie kategorie młodzieży. Pierwsza grupa, wcale niemała, to ci, o których najkrócej można powiedzieć, że przywiodło ich tutaj

POWOLANIE

przekonanie na tyle silne, żeby z całą stanowczością stwierdzić: jest to jedyny zawód, który mogę wykonywać dobrze, w którym siebie widzę, szkoła to moje jedyne miejsce w życiu.

Kandydatka na kierunek nauczania początkowego, mieszkanka małego miasteczka, absolwentka liceum ogólnokształcącego i studium wychowania przedszkolnego, choć wątłej postury, kipi energią i dynamizmem.

— Już pracuję w przedszkolu. Wybrałam nauczanie początkowe, bo razem z dziećmi chciałam przekroczyć bardzo trudny i przełomowy dla nich próg szkoły. Praca z maluchami jest trudna i odpowiedzialna. Ma to do siebie, że daje efekty tylko przy dużym wysiłku. Widziałam koleżanki traktujące zajęcia tylko tak, żeby odfajkować. Byłam nieszcześliwa, widząc, jaki to ma wpływ na dzieci. Snuli się — zagubione, znudzone, zdeзорientowane. Połączenie nauczania i wychowania w pierwszych latach edukacji dziecka to duża sztuka. Wymaga od nauczyciela inwencji i niebanalnych pomysłów. Dzieciaki mnie intrygują. Po pracy zawsze się zastana-

dziedzi. Mam chyba żylkę pedagogiczną. Czuję potrzebę przekazywania wiadomości, zwłaszcza takich, które w słuchaczach wywołują zdziwienie i olśnienie (małe miasto, absolwent LO).

— Podobają mi się to, że mogę kogoś czegoś nauczyć. Miłością do fizyki zaraził mnie nauczyciel jeszcze w szkole podstawowej. Wróć na wieś, do siebie. Mogę uczyć także innych przedmiotów. Startowałam na olimpiadzie fizycznej, mam ugruntowane zainteresowania (absolwent Technikum Mechanicznego).

CHŁODNYM OKIEM

Druga grupa — najliczniejsza to ci, którzy swą decyzję motywują racjonalną oceną własnych możliwości oraz tego, co niesie rzeczywistość. Cechuje ich trzeźwość osądów, realizm, często praktycyzm, znajomość sytuacji. Czy to dobrze, czy źle? Jeszcze niedawno ganiiliśmy młodych za hołdowanie modom, za owczy pęd. Cieszymy się zatem, iż mamy trzeźwych entuzjastów, tym bardziej że — jak wynika z rozmów — jest to solidny partner stawiający wysokie wymagania nie tylko innym, lecz i sobie.

— Jako technik zarabiałem 3500 zł. W dodatku była to praca wielozmianowa. Mam wiedzę, która może być przydatna w zawodzie nauczycielskim. Znam rysunek techniczny, technologię, materiałoznawstwo. Cieszę się, że wiedzę techniczną podbuduję wiadomościami z pedagogiki i psychologii. Jeśli się dostanę. W przeciwnym razie pójdę do wojska. Życie to kompromis między tym,

śli się dostanę, to się dostosuję do tego zawodu. Każdy robi to, co jest mu wygodne (filologia polska, małe miasto, absolwent technikum mechanicznego).

— Dlaczego wybrałam nauczanie początkowe? Kumpel ze studiów powiedział, że najłatwiej się dostać. Miałbym spokój z wojskiem. Za rok będę startował na politechnikę. Gdyby się nadarzył wyjazd na Zachód, to bardzo chętnie bym wyjechał i nie wrócił (nauczanie początkowe, małe miasto, absolwent technikum budowlanego).

Rozmowy z kandydatami i później z egzaminatorami rzuciły światło na nienowe, ale ostatnio nasilające się zjawisko. Czyżby to był znak ostatnich czasów? Chodzi o

BUNT TECHNIKÓW

Absolwenci szkół zawodowych porzucają wyuczone profesje i ubiegają się o przyjęcie na studia humanistyczne. O czym świadczy fakt, że technik budowlany idzie na polonistykę, mechanik — specjalista od obróbki i skrawania na historię, a absolwent technikum elektrycznego na nauczanie początkowe? Przyczyny są różne i złożone. Pierwsza to sytuacja gospodarcza, mniejsza liczba stanowisk pracy w przemyśle. Brak możliwości podjęcia pracy zgodnie z kierunkiem nauki sprawił, że niektórzy poczuli się zdegradowani. Inna przyczyna, to zła preorientacja zawodowa. Sami zainteresowani mówili o pomyłce, o jaką łatwo w piętnastym roku życia, o naciśku zapobiegliwych rodziców, o asekuracji.

Docent Franciszek Marek nie rozdziera szat. Twierdzi, że z tych techników wyrastają niekiedy wspaniali humaniści, bardziej zacięci i zadziorni, starający się wszystkim udowodnić, że właśnie humanistyka jest ich prawdziwą pasją. Uważam, że oświata powinna później zdyskontować to techniczne „odchylenie”. W jaki sposób? Czy na przykład były techniki budowlane, chociaż polonista, albo były mechaniki, chociaż historyk, nie mógłby po ukończeniu studiów uczyć dodatkowo wychowania technicznego?

JAK PRACUJĄ SZKOŁY ŚREDNIE?

Czy kandydaci na nauczycieli zaczną studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu od razu z wysokiego pułapu, czy też zajmą się najpierw „odrabianiem zaległości”?

Doc. Leokadia Pośpiech, zasiadająca w komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na filologię polską, mówi: — Większość kandydatów ma wiadomości sztamkowe, niesamodzielne. Przeważa wiedza „wypowia”. Tylko nieliczni stać na uogólnienia, syntezy, asocjacje, paralele. Prawie wszyscy mają obniżone stopnie z języka polskiego z powodu totalnej nieznajomości gramatyki i wiedzy o języku. Kandydatka traci głowę przy pytaniu, co to jest styl. Nawet wybitnie uzdolnieni zdają tylko na czwórki właśnie z powodu tej nieszczęsnej gramatyki.

Z historią jest trochę lepiej. Dr Anna Filipczak, członkini tej samej komisji, twierdzi, że jeszcze nigdy nie postawiła tyłu piątek, ale z historią dawniejszej, bo współczesna „leży”. „Nędra sloganowa” — komentuje dr Filipczak, ale zaraz dodaje: „To nie wina kandydatów”.

Jakie jest prawdopodobieństwo, że tegoroczni kandydaci na I rok studiów w WSP w Opolu trafią do zawodu nauczycielskiego?

Docent Franciszek Marek (prorektor, przewodniczący tegorocznej komisji dla naboru kandydatów na I rok studiów): — Dane szacunkowe z ostatnich lat mówią, że 80 proc. absolwentów kierunków pedagogicznych, 70 proc. humanistycznych i 60 proc. kierunków nauk ścisłych podejmuje pracę w oświacie. Ale statystyka całej prawdy nie powie, bo jeśli na przykład magistrowie pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej trafiają do milicji, to należy się z tego tylko cieszyć. Nie można mówić o zatrudnieniu bez wzięcia pod uwagę sytuacji mieszkaniowej. Jeśli ktoś ma dom w Opolu to nic go nie zmusi do przeniesienia się na wieś. Stąd takie przypadki, że w naszym mieście absolwent filologii polskiej podejmuje pracę w przedszkolu, a w odległości kilkudziesięciu kilometrów nie ma kto uczyć polskiego. Wolą studiować drugi fakultet niż opuścić Opole.

— Czy do WSP w Opolu przychodzą młodzi ludzie z powołania?

Dr Zenon Jasiński (sekretarz uczelnianej komisji dla naboru kandydatów na I rok studiów): — Pytanie nie wytrzymuje próby czasu. Chodzi raczej o kwestię, czy z tych, którzy do nas przychodzą, udaje się stworzyć nauczycieli, wychowawców pedagogów z prawdziwego zdarzenia? O absolwentach WSP w Opolu mówi się dobrze...

Doc. Franciszek Marek: — Nie zawsze piątki na świadectwie naturalnym stanowią dobrą rekomendację. Prymus ze szkół średniej często na studiach się gubi, zwłaszcza wtedy, gdy inni go wyprzedzają. Natomiast uczniowie trójkłowi są jako studenci pewni, solidni, skromni, świadomi swoich braków. A to przecież cechy dobrego pedagoga. Wolę czasami popatrzeć na twarze kandydatów. U niektórych widać wewnętrzną potrzebę niesienia pomocy. Tegoroczni kandydaci są inni, bo inna atmosfera w kraju. Przygotowali się lepiej, bo mieli więcej czasu na naukę.

Dr Zenon Jasiński: — Spokojną atmosferę egzaminów wstępnych zakłóciło... Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu poniosła 100 tysięcy złotych strat z powodu fatalnego terminu egzaminów wstępnych. Studenci pracujący musieli do nas przyjeżdżać na swoją sesję egzaminacyjną dwa razy. Stąd dodatkowe pranie pościeli i wynajmowanie kwatery. To olbrzymi wysiłek organizacyjny i fizyczny. Spiętrzenie terminów sprawiło, że egzaminatorzy mogli poprawiać prace pisemne tylko w nocy.

★

Trudno po wyrwywkowych z konieczności, prowadzonych na gorąco, rozmowach rozszyfrować i prawidłowo ocenić motywację, jakie skłoniły młodych ludzi do wyboru uczelni pedagogicznej. Można jednak przypuszczać, iż większość dokonuje tego wyboru świadomie, z myślą o przyszłej pracy. Ci młodzi ludzie zdają sobie sprawę, że mają służyć innym, że będą odpowiedzialni za rozwój osobowości dzieci i młodzieży. Pragną robić to jak najlepiej. Studia są dla nich środkiem do celu.

Po raz pierwszy kandydaci do zawodu nauczycielskiego mówią o Karcie i wynikających stąd przywilejach. Zawód nauczycielski zaczyna chyba przyciągać młodzież również dlatego, że daje stabilizację i zapewnia byt nie gorszy niż w innych zawodach.

Skromna reprezentacja tych, którzy wybrali WSP jako ucieczkę przed wojskiem, nie powinna dziwić, w każdym ogonku egzaminacyjnym są tacy młodzi ludzie. Niepokojąca jest natomiast ciągle naiwność młodych w ocenie zawodu nauczycielskiego. Jawi się jej on bez skaz jako barwna przygoda kontaktów z dzieckiem wzięta raczej z marzeń niż z realiów życia. Świadczy to, iż szkoła średnia nie daje wciąż właściwej orientacji o tym, co czeka młodych po przekroczeniu progu uczelni.

WITOLD SALAŃSKI

DLACZEGO WYBIERAM STUDIA NAUCZYCIELSKIE

wiem, jakie będą jutro, co mi powiedzą. Sądzę, że już się sprawdziłam. Dzieci mnie polubiły. Gram na instrumentach, śpiewam. Staram się u najmłodszych wyzwać inicjatywę, aktywność — to najważniejsze zadanie dla dobrego nauczyciela. Praca zleżo przypomina gaszenie świec.

Kandydat na filologię polską, absolwent liceum ogólnokształcącego, mieszkaniec miasta średniej wielkości przywiązuje dużą wagę do studiów, które — jego zdaniem — są najdoskonalszą formą samorealizacji i najlepszym sposobem kształtowania własnej osobowości. Jednak przyszły nauczyciel nie traktuje tego etapu jako sztuki dla sztuki. Przeciwnie, chce studiować z myślą o tych, których będzie uczył i wychowywał. Aby mieć prawo kształtowania osobowości drugiego człowieka, trzeba dużo umieć. Trzeba też mieć chęci do pracy dla innych. Najważniejsze zadanie nauczyciela — stwierdza — to przekazywanie dzieciom i młodzieży odwiecznych, uniwersalnych prawd. Studia — ma nadzieję — zainspirują go do szukania takich wartości. Zna starszych kolegów, którzy pod wpływem studiów przeżyli wielką ewolucję wewnętrzną.

Podobnie motywowało swój wybór wielu innych młodych rozmówców. Przy czym charakterystyczne: często swe aspiracje i nadzieje łączą z chęcią wyjazdu bądź powrotu na wieś czy do małego miasteczka w przekonaniu, że właśnie tam jest jeszcze wiele do zrobienia. W małych ośrodkach brakuje nauczycieli z prawdziwego zdarzenia. Nie bez znaczenia są w tym przypadku osobiste urazy i przeżycia wyniesione z kontaktów ze złymi pedagogami.

— W małych miasteczkach uczą ludzie często nieodpowiedni, a nawet nieodpowiedzialni. Chciałbym to zmienić. Wybrałam historię, bo bywa ona w szkole zaniedbana, zdeformowana, tendencyjna, zwłaszcza ta najnowsza. Od nauczycieli historii wymagam obiektywizmu. Zasadzie tej będę wierny w przyszłej pracy. Chciałbym wiele spraw wyprostować w umysłach młodzieży. Nauczyciel to zawód trudny. Chodzi o to, żeby nie tylko nauczać, ale i wychowywać (małe miasto, absolwent LO).

— Lubię dzieci w wieku 7—10 lat. Interesuje mnie ich świat. Wybrałam nauczanie początkowe, bo to najważniejszy okres w życiu każdego człowieka. Chciałabym towarzyszyć najmłodszym w ich pierwszych krokach ku samodzielnoci. Właśnie w tym czasie nauczyciel powinien emanować dobrem, bo dobro wzbudza nadzieję (środowisko wiejskie, absolwentka studium wychowania przedszkolnego).

— Małe dzieci są cudowne. Zadają zaskakujące pytania świadczące o niebanalnym, niestereotypowym i nie-rutynowym myśleniu. Trzeba się nagłować, żeby — posługując się ich językiem — odpowiedzieć w sposób równie inteligentny i trafiający do ich wyobraźni. Zadanie nauczyciela polega na maksymalnym zbliżeniu się (nie zniżeniu się) do poziomu dziecka i potraktowaniu go w sposób partnerski (nauczanie początkowe, miasto, absolwentka studium wychowania przedszkolnego).

— Startuję po raz trzeci. Od półtora roku jestem nauczycielką. Niebawem skończę roczny kurs pedagogiczny w ODN. Interesuje mnie praca z ludźmi. Sens pracy nauczyciela — dać z siebie wszystko, co najlepsze. Cechy dobrego nauczyciela: obowiązkowość, zaangażowanie, pasja, bogactwo wewnętrzne. Bez tego nie ma czego szukać w tym zawodzie (filologia polska, miasto, absolwentka LO).

— Ojciec jest robotnikiem. Chcę przełamać tradycję rodzinną. Już dużo osiągnąłem (w oczach rodziny), bo skończyłem LO. Miałem szczęście do dobrych nauczycieli historii w szkole podstawowej i średniej (środowisko wiejskie, absolwent LO).

— Lubię fizykę. Często spotykam się z kolegami. Nie po to, żeby rozmawiać o byle czym, indagując ich z tej

co się chce robić, a tym, czego nie chce, oraz między tym, co można, a czego nie można (duże miasto, absolwent technikum górniczego).

— Wybrałam Opole, bo są tu dobre warunki do studiowania: uczelnia i akademik w jednym miejscu. Gdzie indziej pół życia spędzałbym na przystankach. Warunki życia nauczycieli stopniowo się poprawiają. Do zawodu nauczycielskiego zwabiają mnie także dość długie wakacje, będę mógł uprawiać turystykę. Jako mężczyzna mam większe szanse. Kobiety — wiadomo: urlopy macierzyńskie, dom. Miałem kilku dobrych nauczycieli. Spłace im dług wdzięczności, jeśli też zostaną dobrym (duże miasto, absolwent LO).

— Chciałem iść na prawo. Koledzy odradzili: nie znajdziesz pracy. Dlatego wybrałem się na historię w WSP, bo właśnie historii uczyłem się do egzaminu na prawo. Jeśli się okaże, że nie będę mógł studiować w WSP, to zgłoszę się do pracy w szkolnictwie i kwalifikacje będę zdobywał w trybie zaocznym (historia, małe miasto, absolwent LO).

— Po studiach łatwo o pracę. Oferują też mieszkania. Chciałabym pracować na wsi albo w małym miasteczku. Dużo jest tam do zrobienia (wychowanie techniczne, duże miasto, absolwentka LO).

— Nauczyłam się szycia, haftowania, wyszywania. Znalazłabym pracę, ale byłabym tylko wykwalifikowaną robotnicą. Ranga zawodu nauczycielskiego jest wyższa. Chcę się uczyć dalej (wychowanie techniczne, wieś, absolwentka liceum odzieżowego).

— Przeszłowałam Kartę Nauczyciela. Obiecuje polepszenie warunków materialnych (wyższe zarobki), mniej godzin, mieszkania. Na wybór zawodu wpłynęła także atmosfera domu — rodzice są nauczycielami w liceum ogólnokształcącym (fizyka, małe miasto, absolwent LO).

— W mojej miejscowości nie ma nauczycieli wychowania technicznego. Na pieniądze w tym zawodzie nie liczę. Mam zainteresowania, dzięki którym mogę dorabiać: fotografiką, muzykowaniem. Chcę być nauczycielem, przebywać z młodzieżą. Już mam plany: zarząca całą szkołę fotografowaniem, poprowadzę zespół muzyczny. Siostra i matka są nauczycielkami (wychowanie techniczne, małe miasto, absolwent LO).

— Rangę zawodu nauczycielskiego jest duża, bo od nauczyciela wiele zależy. Jego praca rzutuje niekiedy na całe życie ucznia. Mam krewnych i znajomych na wsi. Mówią, że nie ma kto tam uczyć. O pracę więc nie będzie trudno (wychowanie techniczne, duże miasto — absolwentka LO).

Trzecia grupa — na szczęście niezbyt liczna — to

OFIARY FAŁSZYWYCH MITÓW

o zawodzie nauczycielskim. Zakorzenione poglądy trudno zwalczyć nawet w ciągu kilkudziesięciu lat i co najmniej jeszcze jedno pokolenie nauczycieli będzie musiało ciężko pracować nad wyplewieniem takich chwastów myślowych.

— Jest to praca dobra dla kobiety. Mało godzin, więcej czasu można poświęcić rodzinie. Nie jest to zajęcie trudne, z czasem przychodzi rutyna, doświadczenie — stwierdza kandydatka na matematykę, mieszkanka wsi, absolwentka liceum odzieżowego.

Odmianą takiego myślenia jest swego rodzaju infantylizm. Oto kandydatka na pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą wyznaje: — Bawiłam się zawsze w nauczycielkę, „dziennik” nosiłam, stopnie stawiałam. I to wszystko. Te odpowiedzi to typowa reprezentacja postaw „ofiary fałszywych mitów”.

DEWIACJE

Są też tacy, którzy demonstrują chłodną kalkulację, niekiedy przeobrażając się w prymitywne wyrachowanie zwykłe cwaniactwo. Zjawisko marginesowe, ale jednak dostrzegalne.

— Do technikum trafiłem przez przypadek. W przemyśle się teraz nie zarabia. Tak naprawdę to uciekam przed wojskiem. Rok temu byłem trzy tygodnie na Zachodzie. Żałuję, że wróciłem. Ale znam sposób, jak na trasie Lwów — Węgry — Rumunia zarobić bez ryzyka 200 dol. Je-

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (2)

Karta Nauczyciela weszła w życie z dniem ogłoszenia, czyli 1 lutego 1982 r. Jednakże warunkiem koniecznym jej pełnej realizacji jest wydanie wszystkich przepisów wykonawczych. Statystycznie rzecz biorąc, co trzeci przepis ustawy zawiera delegację do przepisów wykonawczych, a w sumie jest ich 33. Dlatego całe środowisko nauczycielskie oczekuje z niecierpliwością i z różnymi odcieniami niepokoju na ich ukazanie się w druku.

W bieżącym numerze i w następnych publikujemy pełne teksty zarządzeń ministra oświaty i wychowania w sprawie: zasad udzielania zezwoleń na podejmowanie przez nauczycieli dodatkowego zatrudnienia oraz określenia wypadków, w których nie jest wymagane uzyskanie zezwolenia na podjęcie dodatkowej pracy — z 22 czerwca 1982 r.; określenia placówek, stanowisk oraz warunków, na których nauczyciel może być zobowiązany do realizacji tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć wychowawczych także w porze nocnej — z 30 czerwca 1982 r.; zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole, z 22 czerwca 1982 r.; norm zatrudniania nauczycieli — bibliotekarzy szkolnych — z 30 czerwca 1982 r.; określenia zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli — z 12 lipca 1982 r.

Czekamy na dalsze. Karta, w art. 101 ust. 1 zobowiązuje ministra oświaty i wychowania oraz szefów innych resortów do wydania przepisów wykonawczych do 31 lipca 1982 r. (o czym pisaliśmy już wielokrotnie), zastrzegając jednocześnie, że dotychczasowe przepisy wykonawcze obowiązują do 31 lipca. Oznacza to, że po tym terminie są nieważne z mocy prawa. A więc może powstać „luka”, a praktycznie zawieszenie obrotu prawnego, co stworzyłoby sytuację trudną dla nauczycieli, a także uciążliwą dla administracji oświatowej.

Sądźmy więc, a raczej mamy nadzieję, że zarówno resorty jak i sejmowe Komisje Oświaty i Wychowania, uczynią wszystko, aby termin został dotrzymany.

Przy okazji warto chyba przypomnieć, że wszystkie świadczenia wynikające z uprawnień nauczycieli mają w myśl postanowień Karty zastosowanie od 1 września 1981 r., chyba że przepis ustawy określa inną datę. (Kon.)

ZARZĄDZENIE

ministra oświaty i wychowania — z dnia 22 czerwca 1982 r. (nr EO-Z2-1013/9/G/82) w sprawie zasad udzielania zezwoleń na podejmowanie przez nauczycieli dodatkowego zatrudnienia oraz określenia wypadków, w których nie jest wymagane uzyskanie zezwolenia na podjęcie dodatkowej pracy.

Na podstawie art. 45 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19), zwanej dalej „Kartą” zarządza się co następuje:

§ 1

Zezwolenie na podjęcie dodatkowego zatrudnienia, może być udzielone nauczycielowi, który:

- wywiązuje się należycie z obowiązków pracowniczych,
- podejmuje w innym zakładzie pracę o charakterze zajęć dydaktycznych, wychowawczych, opiekuńczych, naukowych, artystycznych względnie prace z zakresu doradztwa naukowo-technicznego, usług leczniczych lub administracji oświatowej i pod warunkiem, że dodatkowe zatrudnienie nie będzie kolidowało z jego obowiązkami pracowniczymi w macierzystej szkole oraz wykonywanym będzie w wymiarze nie przekraczającym łącznie 1/2 etatu.

§ 2

Zezwolenie na dodatkowe zatrudnienie nie może być udzielone nauczycielowi:

- korzystającemu ze zniżki godzin,
- korzystającemu z płatnego urlopu,
- któremu powierzono funkcję kierowniczą w szkole.

§ 3

Zezwolenie na podjęcie dodatkowego zatrudnienia, na wniosek zakładu pracy, w którym nauczyciel ma podjąć to zatrudnienie, wydaje organ sprawujący bezpośredni nadzór nad szkołą (zatrudniający nauczyciela) po uzyskaniu zgody dyrektora szkoły.

§ 4

1. Nie wymaga zezwolenia podjęcie przez nauczyciela dodatkowego zatrudnienia:

- w placówkach wypoczynku letniego i zimowego dzieci i młodzieży (z wyjątkiem stałych i sezonowych schronisk młodzieżowych) oraz w sezonowych ośrodkach wypoczynkowych dla nauczycieli,

— w charakterze wykładowców lub prelegentów na kursach lub odczytach organizowanych przez szkoły na podstawie odrębnych przepisów,

— w charakterze wykładowców lub prelegentów na kursach i odczytach organizowanych przez stowarzyszenia i organizacje społeczne, do statutowej działalności których należy działalność oświatowo-kulturalna,

— w charakterze wykładowców lub prelegentów w ośrodkach powołanych, o ile wymienione wyżej prace mają charakter doradczy i nie kolidują z jego obowiązkami pracowniczymi w macierzystej szkole.

§ 5

Zezwolenia na podjęcie przez nauczyciela dodatkowego zatrudnienia, wydane przed wejściem w życie niniejszego zarządzenia, zachowują ważność do końca okresu, na który zostały wydane nie dłużej jednak niż od 31 grudnia 1982 r.

§ 6

Tracą moc przepisy zarządzenia ministra oświaty i wychowania z dnia 2 lipca 1973 roku w sprawie przepisów wykonawczych dot. praw, obowiązków i uposażeń nauczycieli (Dz. Urz. MOiW nr 12, poz. 100 z późniejszymi zmianami) — w zakresie uregulowanym niniejszym zarządzeniem.

§ 7

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

*

ZARZĄDZENIE

ministra oświaty i wychowania z dnia 30 czerwca 1982 r. (nr DW4-II-0162-1/82) w sprawie określenia placówek, stanowisk oraz warunków, na których nauczyciel może być zobowiązany do realizacji tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć wychowawczych także w porze nocnej.

Na podstawie art. 44 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nau-

czyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19) zarządza się, co następuje:

§ 1

Nauczyciel może być zobowiązany do realizacji tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć wychowawczych, w formie zapewnienia opieki wychowawczej, także w porze nocnej.

§ 2

1. Do placówek, w których zapewnia się opiekę wychowawczą także w porze nocnej, zalicza się:

- 1) zakłady poprawcze,
- 2) schroniska dla nieletnich,
- 3) rodzinne ośrodki diagnostyczno-konsultacyjne z internatami dla dzieci i młodzieży,
- 4) państwowe młodzieżowe ośrodki wychowawcze,
- 5) państwowe pogotowia opiekuńcze.

2. Do placówek, w których może występować konieczność zapewnienia opieki wychowawczej także w porze nocnej, zalicza się:

- 1) domy dziecka,
- 2) ośrodki szkolno-wychowawcze,
- 3) specjalne zakłady (ośrodki) szkolno-wychowawcze,
- 4) ogniska wychowawcze,
- 5) internaty i bursy,
- 6) domy wczasów dziecięcych.

3. Do placówek, w których ze względu na szczególnie uzasadnione okoliczności może być zapewniana opieka wychowawcza także w porze nocnej, zalicza się zakłady leczniczo-wychowawcze dla dzieci i młodzieży typu sanatoryjnego.

§ 3

1. Praca nauczyciela w porze nocnej w placówkach, o których mowa w § 2 ust. 2 może mieć miejsce tylko w przypadkach wymagających zapewnienia wychowankom opieki wychowawczej także w nocy ze względu na występowanie przynajmniej jednego z następujących warunków:

- 1) specyfikę placówki polegającą w szczególności na przyjmowaniu dzieci także w nocy,
- 2) skład wychowanków (dzieci w wieku poniemowlęcym, przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym, z odchyleniami i zaburzeniami w rozwoju i stanie zdrowia, przejawiające niedostosowanie społeczne),
- 3) specyfikę środowiska lokalnego, które

może stanowić zagrożenie dla wychowanków,

4) warunki lokalowe (rozmieszczenie grup w kilku budynkach, kilku skrzydłach obiektu).

2. Praca nauczyciela w porze nocnej w placówkach, o których mowa w § 2 ust. 3 może mieć miejsce tylko w przypadkach wymagających konieczności zapewnienia wychowankom opieki wychowawczej także w nocy ze względu na okresowe występowanie poważnych trudności wychowawczych.

§ 4

Decyzję o konieczności zapewnienia całonocnej opieki wychowawczej lub w określonych godzinach nocnych, to jest pomiędzy godzinami 21 i 7, w granicach do 8 godzin, w placówkach, o których mowa w § 2 ust. 2 i 3 podejmuje dyrektor powołując organ bezpośrednio nadzorujący placówkę.

§ 5

1. Do realizacji opieki wychowawczej także w porze nocnej może być zobowiązany każdy nauczyciel zatrudniony w placówkach, o których mowa w § 2.

2. Nauczycielka wychowująca dziecko do lat 4 może być zobowiązana do zapewnienia opieki wychowawczej także w porze nocnej, wyłącznie za jej zgodą.

3. Plan pracy nauczycieli określonej placówki, uwzględniający zajęcia także w porze nocnej, powinien zapewniać:

- 1) dzień wolny od pracy po pracy nocnej trwającej 8 godzin,
- 2) możliwość korzystania co najmniej raz na dwa tygodnie z dwu kolejnych nocy wolnych od pracy, przypadających w sobotę i niedzielę lub w niedzielę i poniedziałek,
- 3) równomierne obciążenie nauczycieli pracą w porze nocnej.

§ 6

Pracę wychowawców w porze nocnej w placówkach wypoczynku dzieci i młodzieży regulują odrębne przepisy.

§ 7

Wynagrodzenie za pracę w porze nocnej określają odrębne przepisy.

§ 8

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, z mocą od dnia 1 sierpnia 1982 roku.

OGŁOSZENIA

UWAGA SZKOŁY!

Krzewy róż, najpiękniejsze kolory, wielokwiatowe, pnie i dekoracyjne, kwitnące do mrozów oraz krzewy żywopłotowe (liguster) wysyłamy za pobraniem pocztowym wraz z rachunkiem nabytą i sposobem pielęgnacji. Plantacja Róż, Włoszczowa, Jędrzejowska 3b (tel. 350).

Małżeństwo — wychowanie techniczne, fizyka, chemia, p.o. poszukuje pracy. Warunek mieszkanie z wygodami. H. Olczyk, 01-143 Warszawa, Rabsztyńska 20/11



TYGODNIK ODZNACZONY ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybaczka (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcianka, Henryk Witalewski (kierownik działu), Jan Rocki (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelna, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-16-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW Prasa-Książka-Ruch 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Dział Wydawniczy, tel. 28-2411 wew. 195. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-97

Nowy rodzaj ubezpieczenia rodzinnego na życie *

PZU od wielu już lat — bo od 1954 roku — prowadzi grupowe ubezpieczenie rodzinne na życie, stale nowelizując przepisy, przystosowując je do zmieniających się potrzeb swych klientów.

Grupowe ubezpieczenie rodzinne na życie zawiera zakład pracy, a ściślej wyznaczony przez kierownictwo pracownik, występujący w imieniu załogi i odpowiadający za prawidłową obsługę ubezpieczonych. Do ubezpieczenia przyjmowani są wszyscy pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę bez względu na wiek, stan zdrowia, rodzaj wykonywanej pracy. Umowę o ubezpieczenie można zawrzeć szybko i w każdym czasie. Wystarczy, by przedstawiciel załogi skontaktował się z najbliższym inspektorem PZU. Jednakże umowa może być zawarta tylko wówczas, gdy zgodę na ubezpieczenie się wyrazi — w zakładach pracy zatrudniających do 15 pracowników 100 proc. załogi, zaś w zakładach większych — co najmniej 75 proc. zatrudnionych.

PZU wprowadził cztery rodzaje ubezpieczenia, zwane skrótowo typami. Są to typ DI, DII, DIII i DIV. Nowe ogólne warunki ubezpieczenia zapewniają znacznie szerszy, niż dotychczas, zakres świadczeń.

Przedstawiamy typ D IV korzystny zwłaszcza dla osób posiadających liczną rodzinę i zamierzających kontynuować ubezpieczenie indywidualnie po przejściu na emeryturę lub rentę.

Umowę ubezpieczeniową zawrzeć można na 30, 40, 50, a nawet 60 tys. zł. Wysokość miesięcznej składki wynosi 3 zł od każdego tysiąca sumy, na którą opiewa polisa.

Jeżeli emeryci lub renciści I i II grupy opłacali składki przez 5 lat to w przypadku ubezpieczenia typu DIV (i tylko w tym przypadku) przysługuje im prawo do bezpłatnego kontynuowania ubezpieczenia po zaprzestaniu pracy zawodowej w związku z przejściem na rentę lub emeryturę.

Wysokość świadczeń w razie śmierci pracownika czy współubezpieczonych członków jego rodziny jest ustalana w stosunku procentowym od sumy ubezpieczenia. W typie D IV przedstawia się następująco: pracownik — 100 proc. sumy ubezpieczenia, współmałżonek — 80 proc., dzieci — 30 proc., rodzice i teściowie — 20 proc., dziadkowie (jeśli zamieszkują wspólnie z ubezpieczonym i są na jego utrzymaniu) — 20 proc., rodzice stale zamieszkujący za granicą — 10 proc. Ponadto przy typie ubezpieczenia D IV PZU wypłaca także świadczenia z okazji urodzenia się dziecka. Wynoszą one 10 proc. sumy ubezpieczenia, przy czym, jeśli oboje rodzice są ubezpieczeni w swoich zakładach pracy, to w momencie powiększenia się rodziny otrzymują dwa świadczenia.

Członkowie rodziny ubezpieczonego mogą sami z kolei przystąpić do grupowego ubezpieczenia rodzinnego na życie. Jedną i tą samą osobą może zatem występować jako współubezpieczona w kilku polisach. Np. rodzice w umowie o ubezpieczenie zawartej przez dorosłe dzieci, ponadto ojciec rodziny w umowie żony, a żona w umowie męża.

Nowe przepisy regulujące zasady grupowego ubezpieczenia rodzinnego umożliwiają za stosunkowo niewielką sumę wpłacaną co miesiąc na konto PZU (180 zł w przypadku sumy ubezpieczenia najwyższej, wynoszącej 60 tys. zł) złagodzić skutków nieszczęścia, o którym nikt nie lubi myśleć, lecz które każdego przecież może spotkać.

K-78

TYBERIUSZ I DONOSICIELE

JAN TRYNKOWSKI

Wszyscy wiemy dobrze o tym, jak doskonały był system prawa rzymskiego. Szeroką zasad sformułowanych przez prawników rzymskich funkcjonuje do dziś i są one powszechnie znane.

Lex retro non agit — prawo nie działa wstecz; audiatur et altera pars — niech zostanie wysłuchana i druga strona; in dubio pro reo — w sprawie wątpliwej na korzyść obwinionego (należy wyrokować); nullum crimen sine lege — nie ma przestępstwa bez (odpowiedniego przepisu) prawa. Oto tylko kilka spośród wielu możliwych do przytoczenia przykładów.

Ale system ten miał też i swoje słabości. Jedną z nich był brak jakiegokolwiek oficjalnego organu do ścigania przestępstw przeciwko państwu. Wprawdzie jeszcze w czasach republiki istniała ustawa o przestępstwie obrazy majestatu państwa (erimen laese maiestatis), którym to terminem obejmowano przestępstwo zdrady głównej, pomaganie nieprzyjacielowi, organizowanie rozruchów czy spisków, ale, jak już wyżej napisałem, nie istniała odpowiednia instytucja powołana do ścigania tego typu występów. Tego rodzaju sprawy

trafiały przed sąd tylko z oskarżenia prywatnego (każdy obywatel miał prawo wniesić takie oskarżenie). W przypadku udowodnienia winy i skazania winnego, oskarżyciel otrzymywał „w nagrodę” czwartą część majątku skazanego (cały majątek skazanego ulegał konfiskacie). Ten sposób rozwiązywania problemu zawierał szereg niebezpieczeństw, które dały o sobie znać ze szczególną mocą w okresie cesarstwa.

Oto cesarz Tyberiusz „prawo majestatu” znowu wprowadził, które wprowadził także u dawnych tę samą posiadało nazwę, lecz inne wtedy rozstrzygano sprawy: czy się kto zdrady wobec armii dopuścił albo lud wzniecaniem buntów zawichrzył, albo wreszcie złym zarządzeniem państwa majestatu narodu rzymskiego ubliżył; za czyni ścigano, słowa były bezkarne”.

Teraz stara ustawa w nowej, „rozszerzonej” interpretacji pozwalała za podstawę oskarżenia brać nie tylko czyny, ale i wszelkie słowa choć trochę krytyczne wobec osoby cesarza. „Tyberiusz, zapytany przez pretora Pompejusza Marka, czy procesy o obrazę majestatu są dopuszczalne, odpowiedział, że ustawy muszą być wykonywane. Rozdrażnił go wiersz, ogłoszony przez nieznaną autorów a skierowany przeciw jego srogości, pysze i niezgodzie z matką”.

Możliwość zdobycia przez oskarżyciela części majątku skazanego sprawiła, że delatorstwo — donosicielstwo, stało się plagą tamtych czasów. Stało się dla wielu niemal zawodem przynoszącym znaczne dochody. Donosicielstwo stało się jednocześnie groźną bronią w walce politycznej i skutecznym instrumentem rywalizacji o wpływy i władzę. Oto co cytowany już wyżej Tacyt pisze o niejakiem Cepionie Kryspinusie działającym za panowania Tyberiusza:

„Dał on początek temu zawodowi, któremu później nędza czasów i bezcelność ludzi rozgłos zapewniła. Albowiem jako biedak, nieznaną, niespokojny duch, wkradając się tajemnymi oskarżeniami w łaski srogiemu cesarza, wkrótce najwybitniejszych ludzi o niebezpieczeństwo przypa-

wił; tak osiągnąwszy wpływy u jednego, nienawiść u wszystkich, dał przykład, którego naśladowcy z ubogich stali się bogaczami, z pogardzonych groźnymi i zgłowali innym zgubę”.

Nie należy przy tym sądzić, że donosicielstwem zajmowali się tylko ludzie „biedni, nieznani i niespokojnego ducha”, widząc w tym procederze najłatwiejszą drogę do bogactwa i kariery. Ta demoralizująca plaga szerzyła się i wśród elity społeczeństwa rzymskiego.

„Było to największym nieszczęściem owej epoki, że pierwsi w senacie najpoblejsze nawet donosicielstwo uprawiali, jedni otwarcie, wielu skrycie; i nie można już było odróżnić obcych od krewnych, przyjaciół od znajomych, świętych faktów od takich, które dawno zaciemniała przeszłość. Zarówno na forum, jak przy uczcie na jakimkolwiek temat prowadzone rozmowy stawały się przedmiotem skargi, w miarę jak komu pilno było uprzedzić drugiego i upatrzeć w nim winowajcę; jedni czynili to, aby samych siebie ochronić, a większość — ponieważ ich jakby zaraźliwa choroba ogarnęła”.

Wszystko to wywoływało atmosferę niepewności, strachu i wzajemnej nieufności.

„Nigdy bardziej przynębił i trwożni nie byli mieszkańcy stolicy: wobec najbliższych zachowywano dyskrecję; unikano zebrań, rozmów, znanych czy nieznanym uszu; oglądano się niespokojnie nawet na nieme i nie żyjące przedmioty, na powale i ściany”.

Jedyną „obroną” przed donosicielstwem, zmniejszającą jego skutki chociaż w niewielkim stopniu, było samobójstwo. „Lat to bowiem decydowano się na tego rodzaju śmierć z obawy przed katem, a także dlatego, że skazanym nie tylko konfiskowano majątek, ale i odmawiano pogrzebu; natomiast ci, którzy sami o sobie stanowili, byli grzebani, a ich testamenty pozostawiały ważne w nagrodę za pośpiech”.

Z powodu jakich to „strasznych” przestępstw aktywizowali się donosiciele?

Przykładów wiele przytacza cytowany do tej pory Tacyt, posłużmy się jednak na zakończenie słowami filozofa Seneki.

„Za panowania Cezara Tyberiusza szalała furia ciągłego i prawie ze powszechnego donosicielstwa, która okrutnie zmasakrowała naród rzymski w czasie pokoju niż wszystkie wojny domowe. Pilnie podsłuchiowano i notowano, co gdzie ktoś powiedział, nawet po pijanemu albo w niewinnych żartach. Żadna rzecz nie była bezpieczna. Każda sposobność była dogodna i pożądana dla okrucieństwa. Kiedy zaś kogo raz oskarżono, nikt wcale nie pytał, jaki czeka go koniec, ponieważ dla wszystkich — jeden tylko był koniec. W tym czasie były pretor Paulus bawił u kogoś na uczcie. Na palcu miał pierścień z drogim kamieniem, na którym wyrul był wizerunek Tyberiusza Cezara. Siłiłbym się na rzecz najzupełniej bez sensu, gdybym w tym miejscu zaczął dobierać słowa, zamiast powiedzieć po prostu, że Paulus do tej ręki wziął nocnik. Gest ten jednocześnie spostrzegł i Maron, jeden z gości, podówczas donosicieli, i niewolnik, którego pan wpadł w matnię. Ratując pijanego pana, niewolnik zerwał mu z palca ten pierścień, a kiedy Maron wzywał biadańników na świadków, że obraz Cezara został zbezczeszczonej w nieczystościach nocnika i już sporządził akt oskarżenia, niewolnik pokazał pierścień na swojej ręce. Jeśli ktoś tego zbawcę zwił niewolnikiem, niech i donosiciela nazwie szanownym gościem”.

Tak to wspomniany na samym początku brak wyspecjalizowanych organów ścigania, doprowadził w sprzyjającej temu sytuacji do nadużyć i wynaturzeń, które tylko z perspektywy wieków mogą niektórym wydawać się śmieszne. Lepsze bowiem zawsze jest prawo choćby nawet najsurowsze, niż jego brak (dura lex, sed lex). A ostatnie z przytoczonych wyżej zdań Seneki niech stanie się dla nas zachętą do refleksji.

(Fragmenty „Roczników” Tacyta w tłumaczeniu S. Hammera; fragment „De beneficiis” Seneki w tłumaczeniu L. Joachimowicza)

przed META

MODA CZY HOBBY?

MIECZYSLAW BILSKI

Bieganie dla jednych stanowi środek rekreacji, inni biegają, bo się spieszą, wreszcie są tacy, którzy biegają dla przyjemności — Pobiegnij, a poczujesz się lepiej — radzą eksperci i lekarze. Po intensywnym bieganiu, aż do dużego zmęczenia, człowiek doznaje pewnego rodzaju szczęścia, że pokonał własną słabość, doprowadził organizm do tak intensywnego zmęczenia, którego poprzednio nie znał.

Opisów podobnych stanów można znaleźć wiele w broszurach i książkach poświęconych biegom. Modny stał się termin „jogging”, a ci, co go uprawiają wiedzą, że jest to rodzaj biegania na dłuższych odcinkach, powtarzany przez jakiś dłuższy okres. Na „joggingu” w Stanach Zjednoczonych niektórzy biznesmeni zbili sporą fortunę. Rzecz dotyczy produkcji pantofli do biegania, strojów, poradnictwa. Jeśli tyłu biega — powiedzieli menadżerowie — to warto ludziom zaproponować jakiś rodzaj wielkich i masowych zawodów. Zrodził się więc

pomysł urządzania raz w roku maratonu dla wszystkich. Pomysł okazał się trafny. Na pierwszy maraton zgłosiły się tysiące. Oczywiście, w Ameryce nie, co się ludziom oferuje, nie jest za darmo. Zapłacisz, a na trasie będziesz miał wszystko: picie, opiekę lekarską, pomoc w razie potrzeby złapania tak zwanego drugiego oddechu.

W Polsce do biegów nie trzeba zachęcać. Pamiętamy, ilu ludzi gromadziły Biegi Narodowe. Na starcie rokrocznie stawały do walki setki tysięcy chłopców i dziewcząt ze szkół, do próby sił zgłaszały się dorośli. Przebiegnięcie dystansu (od jednego do dziesięciu kilometrów) stwarzało szansę zdobycia kwalifikacyjnego minimum na poczet powszechnej odznaki SPO (Sprawny do Pracy i Obrony). Urzędnicy zamordowali tę odznakę. Tak się bowiem licytowali, że powstała statystyka monstrum. Pewnego roku okazało się, że w Biegach Narodowych udział wzięło więcej obywateli, niż liczy ich cały kraj.

Po wielu latach, na wzór imprez zagranicznych, postanowiono przeprowadzić Maraton Pokoju. Początkowo nie wierzono w powodzenie tej inicjatywy. Przecież wiadomo: maraton to dystans liczący 42,195 m! Kto to wytrzyma? Czy warto się wysilać po to, żeby udział w biegu wzięła garstka „zawodowców”, zarejestrowanych w klubach maratończyków? Okazało się, że w pierwszym, drugim i trzecim maratonie wystartowały tysiące adeptów biegania. Najmłodsi mieli niewiele ponad... dziesięć lat — najstarsi to byli starszuszki, urodzeni przed pierwszą wojną światową. Dobiegali do mety w niezłej formie.

Tegoroczny maraton miał się nie odbyć. Zabrakło pieniędzy. Jak twierdzą organizatorzy, maratonu nie da się obecnie przeprowadzić nieodpłatnie. Dlatego w regulaminie IV Maratonu Pokoju jak wół stoi, że aby móc wystartować, trzeba zapłacić 300 zł. W sumie koszty organizacyjne wynoszą dwa mln zł. Żaden klub, żadna organizacja nie może pokryć tak znacznego wydatku.

Dla jednych 300 zł znaczy niewiele. Inni się zastanawiają. Z pewnością nie jest to zachęta dla młodzieży szkolnej. Wyklucza także bieganie całymi rodzinami (zbyt duży wydatek). Czy jest inne wyjście?

Jeżeli w maratonie udziału nie weźmie młodzież szkolna, to może się on zakończy fiaskiem. Zachęcamy ZG ZSMP, ZK ZMW i Stołeczną Federację Sportu (główni organizatorzy maratonu), by znaleźli sponsorów, którzy sfinansują imprezę. To jest możliwe, choć łatwo nie będzie. Z drugiej strony ludzie już polubili maraton. Świadczy o tym przykłady. Otóż w ubiegłym roku udział w biegu wziął pewien producent wód gazowych (mieszka w Otwocku). Tak się złożyło, że na trasie nie otrzymał on nic do picia, a był piekielnie spragniony; dobiegł do mety i dopiero tutaj mógł ugasić pragnienie. Postanowił, że w tym roku również pobiegnie, a wodę mineralną własnej produkcji przeznaczy dla zawodników na trasie.

W punktach odżywczych na trasie, obok płynów, muszą się znajdować naczynia do picia i to z plastiku, a nie szklane. Trzeba także na plastyka zakupić. Kosztują wiele,

pożera więc ten sprawunek sporą część pieniędzy przeznaczonych na zorganizowanie maratonu. Czy jednak koniecznie muszą za to płacić uczestnicy? Czy tak trudno porozumieć się i skontaktować z jakąś firmą, która bezpłatnie, tytułem reklamy, zafunduje plastikowe kubeczki?

Zawsze znajdzie się wyjście, gdy poszukać. Najłatwiej wymagać zapłaty za udział. Co innego impreza sportowa w Stanach Zjednoczonych, gdzie płacenie za wszystko jest regułą. Nikt za darmo tam niczego nie robi. W ten sposób dzieli się tam ludzi na tych, których stać na wzięcie udziału w takiej lub innej imprezie, i na tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na ten luksus.

U nas tymczasem namawiamy młodzież do biegania, pragniemy, by bieganie było zjawiskiem powszechnym i masowym. Dlatego nie żądamy opłat za to, że ktoś chce przebiec dystans maratonu, pragnąc sprawdzić swoje możliwości. Wiemy, że pewną kwotę wplacają na rzecz komitetu organizacyjnego ci, którzy występują w dorocznych zawodach biegowych na nartach. Ale, i to również wiemy — narciarstwo jest pewnego rodzaju hobby, za które się płaci (drogi sprzęt, opłaty za nartostrady itd.). Nikt nie powie, że podobnym hobby może się stać bieganie, bo i tutaj trzeba wyznaczyć trasę, urządzić punkty odżywczo-medyczne.

Gdy pewien chłopiec zwrócił się do ojca, by wyasygnował on 300 zł na pokrycie startu w maratonie, rodziciel rzekł: „Nie zwracaj mi głowy, możesz przecież z powodzeniem i podobnym skutkiem pobiegać dookoła domu. Za darmo...”.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Bolesław Mrówczyński: CIEN MONTEZUMY. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 160 zł.

Opracowanie zbiorowe: TEMATY. III TORUNSKI ALMANACH LITERACKI. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982, cena 40 zł.

Kazimierz Barnas: WRZOSY Z NORMANDII I INNE UTWORY DRAMATYCZNE. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 80 zł.

Marek Nowakowski: WEŚLE RAZ JESZCZE! ZDARZENIE W MIASTECZKU. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 50 zł.

Czesław Slezak: HEREZJE. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 30 zł.

Wacław Berent: ŻYWE KAMIENIE. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 120 zł.

Flora Bieńkowska: KRAJOBRAZ SŁOWA. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 30 zł.

KSIĘGA TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY. Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1982, cena 350 zł.

SZTUKA

Emil Zola: ŚLUSZNA WALKA. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 300 zł.

Halina Cękalska-Zborowska: KÓŁ MALOWANY. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1981, cena 300 zł.

HISTORIA, FILOZOFIA

Roman Padoł: FILOZOFIA RELIGII POLSKIEGO MODERNIZMU. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, cena 100 zł.

Maciej Popko: MAGIA I WROZBIARSTWO U HETYKÓW. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 100 zł.

Popol Vuh: KSIĘGA RADY NARODU QUICHE. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, cena 200 zł.

Włodzimierz Lenin: CO TO JEST INTERNACJONALIZM? Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 40 zł.

Alex Adamowicz, Danie Grabin: KSIĘGA

BLOKADY. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 100 zł.

Tadeusz Kałkowski: TYSIĄC LAT MONETY POLSKIEJ. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, cena 400 zł.

ROZNE

Janina Pałęcka, Oskar Sobański: MAŁY PRZEWODNIK PO HISZPANII. Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1982, cena 50 zł.

Florian Znaniecki: REDAKTOR „WYCHODZCY POLSKIEGO”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 60 zł.

Zbiór podstawowych wiadomości dla ucznia: BIOLOGIA. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, cena 70 zł.

ROCZNIK POLONIJNY. Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe UMCS w Lublinie, 1981, cena 100 zł.

Stanisław Pagaczewski: PRZYGODA NA RODOS. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 65 zł.

Wojciech Silka, Stanisław Skoczeń: ASTRONAWIGACJA ŻEGLARSKA. Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1982, cena 70 zł.

Ryszard Gargon: ORGANIZACJA I TECHNIKA USŁUG GASTRONOMICZNYCH. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1977, cena 116 zł.

